Nr. 3. Lwów. — Wtorek dnia 5. Stycznia. **Rok 1886.**

wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 50 ct.	Miesięcznie . 2 zł.
Kwartalnie 4 „ 50 „	Kwartalnie . 6 „
Półrocznie 9 „ — „	Półrocznie 12 „
Rocznie 18 „ — „	Rocznie . . 24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 10 centów.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungs-bureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Telesfora.
Jutro: Trzech Króli.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58 Długość dn. g. 8 m. 16
Zachód „ g. 4 m. 14 Przybyło „ 1 minutę

Przegląd polityczny.

Donieśliśmy w swoim czasie, że rychło po odgraniczeniu wojsk bułgarskich od serbskich przez międzynarodową militarną komisję, dwaj jej członkowie — rosyjski jenerał br. Kaulbars i niemiecki pułkownik hr. Wedell — udali się do stolic swych państw, aby zdać raport o szczegółach komisyjnej pracy. Otóż jen. Kaulbarsowi dał ks. Aleksander list do cara, pełen wyrazów uległości na przyszłość, wdzięczności za dobrodziejstwa, których jakoby doświadczał, i próśb o opiekę i o pozwolenie oficerom rosyjskim wstępować znowu do wojsk bułgarskich. Naturalnie leżało to w interesie ks. Aleksandra, aby o liście takiej treści nikt nie wiedział oprócz niego, cara i petersburskiego rządu. Tymczasem dowiedziano się o nim, a tę wiadomość i nawet treść listu podały w sobotnim numerze *Narodni Listy*, pismo czeskie, zabarwione panslawistycznie. Stąd pierwszy wniosek, że owa wiadomość dostała się do *Nar. Listów* nie bez wiedzy petersburskiego rządu, i wniosek drugi, że zawziętość tego rządu na ks. Aleksandra jest tak wielka, iż nie zawahano się w Petersburgu ogłoszeniem listu upokorzyć księcia.

To ciągłe *non possumus*, którem Rosja odpowiada na kombinacje, robione przez europejskie gabinety, w celu załatwienia sprawy wschodniej z uwzględnieniem praw Turcji, aspiracyj bułgarskich i interesów ks. Aleksandra, — snać zaczyna cokolwiek niecierpliwić sfery berlińskie, skoro pół-oficjalna *Kreutz Ztg* w noworocznym inspirowanym artykule o sytuacji na Wschodzie i o stosunku wzajemnym trzech mocarstw, wypowiada między innemi, co następuje: — „Ci, którzy wyobrażają sobie, że z powodu zawikłań wschodnich dojść może do kolizji interesów między Rosją a Austrją, składają dowód, że nie znają stosunków. Utrzymanie, nawet podniesienie wpływu rosyjskiego w pewnych częściach bałkańskiego półwyspu tak samo nie przeczy interesom Austrji, jak podniesienie i wzmocnienie wpływu austrjackiego w innych znów częściach tego półwyspu nie może w Rosji budzić zazdrości... Wprawdzie rzeczy przybrałyby nieco inny obrót, gdyby przez spotęgowanie wpływu rosyjskiego miały równocześnie zakwitnąć panslawistyczne tendencje na półwyspie bałkańskim. Ale właśnie ci, którzy ciągle mówią o antagonizmie interesów rosyjskich i austrjackich, chorują na to chroniczne uprzedzenie, że wpływ Rosji biorą za jeden z panslawizmem, podczas gdy urzędowa Rosja stara się właśnie wszelkiemi środkami zwalczyć panslawistyczne tendencje, *a jakkolwiek zwykle kieruje się w swej dyplomatycznej akcji względami na pokrewieństwo plemienne i na religijną wspólność*, to jednak nigdy *nie daje się powodować zasadą narodowościową*. Ten punkt trzeba mieć zawsze na oku, jeżeli się chce uniknąć błędu w ocenianiu stosunku Rosji do Austrji".

Chociaż tedy rząd petersburski „nigdy się nie powoduje zasadą narodowościową, jednak kieruje się względami na pokrewieństwo plemienne i religijne.“ Cóż znaczy ta nielogiczność, zbyt jaskrawa, żeby nie była rozmyślną? Oto, chyba to jeno, że berlińskie sfery ofiarowują pomoc swą do podziału bałkańskiego półwyspu na wpływy rosyjskie i austrjackie, ale z tym warunkiem, że Rosja rzeczywiście pocznie „wszelkiemi środkami zwalczać panslawistyczne tendencje i przestanie powodować się zasadą narodowością“, czyli, że zmieni to stanowisko względem księcia, które teraz zajmuje gwoli panslawistycznych dążności.

Król Milan dziś przybywa z Niszu do Belgradu; więc z inicjatywy rady miejskiej odbyło się w sobotę wieczorem liczne zgromadzenie wybitnych obywateli stolicy i uchwalono przygotować królowi przyjęcie proste, ale serdeczne, z powitalnemi przemowami. Donoszą, że wnet po przybyciu król podpisze powszechną amnestję, od której nie będą wykluczeni nawet ci, którzy za niedawne rozruchy w Crno-Reckim okręgu zostali skazani na śmierć.

W sobotę rozpoczęła się wymiana jeńców między Bułgarją a Serbją. Z Sofji donoszą, że wielki wezyr zezwolił na zamianowanie dyrektora bułgarskiego banku Geszowa na drugiego delegata przy Medżydzie-baszy do rokowań pokojowych z Serbją i że o spieszne wyznaczenie serbskich pełnomocników do tej akcji Porta postanowiła urgować w Belgradzie.

Nie mamy jeszcze wiadomości o tem, jak się odbyła niedzielna uroczystość 25-letniego jubileuszu cesarza Wilhelma jako króla pruskiego. Wiemy tylko, że w Berlinie, zjechało się wielu książąt Rzeszy niemieckiej, mnóstwo deputacyj z różnych końców cesarstwa i prawie wszyscy ambasadorowie niemieccy, a z tego ostatniego faktu wnoszą, że się odbędą jakieś ważne narody dyplomatyczne. Zanotować wypada, że nietylko prasa niemiecka wszystkich kierunków, ale nawet austrjacka, rosyjska, angielska i włoska wystąpiła z okolicznościowemi artykułami, pełnemi komplimentów dla sędziwego jubilata.

Kreacja nowego gabinetu we Francji odbywa się tak powolnie, że dotąd nie pojawiła się nawet żadna przypuszczalna lista przyszłych ministrów. Ciągle Freycinet konferuje z Floquet'em, pragnąc oczywiście złożyć gabinet jako-tako trwały. Otóż *Justice*, organ Clémenceau, utrzymuje, że jest możliwy tylko taki rząd, który będzie na usługach radykalistów i ich cele weźmie za swoje. Jeżeli zaś rząd zechce się oprzeć na owych 274 republikanach, którzy głosowali za kredytami dla Tonkinu, to będzie miał za sobą tylko $^{2}/_{3}$ republikańskiej większości i oczywiście upadnie, bo owi radykaliści tak samo będą dążyli do obalenia jego, jak i prawica. Na to *Temps* zrobił uwagę, że jeśliby słuszna było, żeby się rząd oglądał nie na $^{2}/_{3}$ większości, lecz na ową $^{1}/_{3}$, którą stanowią radykaliści, to byłoby równie słuszna, żeby był wyrazem przekonań i dążeń prawicy, która tak samo jak radykalni, stanowi mniejszość w parlamencie. Ale cóż tu pomoże jakiekolwiek rozumowanie, skoro faktem jest, że koalicja radykalno-konserwatywna może obalić każdy gabinet.

Z sobotniego telegramu wiemy, że Anglja bez żadnej ceremonji wcieliła Birmę do swych indyjskich posiadłości. Bez hałasu, że się tak wyrazimy *brevi manu*, zniknęło niezależne państwo, obszarem kilka razy większe od samego Albionu. Zapewne, jest to wygodny sposób załatwienia trudności i jak się zdaje, z tą samą bezwzględnością chciałby torysowski gabinet postąpić z Irlandczykami. Im bliżej do otwarcia parlamentu, tem mniej Irlandczykom przyrzekają wigowie, jak wnosić można z mowy, którą we środę miał w Warwickshirze p. Trevelyan, sekretarz stanu dla spraw irlandzkich w byłym gabinecie Gladstone'a. W imieniu swego stronnictwa przyrzekał on Irlandji tylko pewne rozszerzenie samorządu. Otóż to cofanie się wigów skłoniło podobno torysowski gabinet do postawienia kwestji irlandzkiej na porządku dziennym odrazu po otwarciu parlamentu — z całą nadzieją na zwycięztwo.

Sprawy sejmowe.

(*Dokończenie XVII posiedzenia Sejmu*).

P. Romańczuk użala się na wstępie, że wniosek jego po przejściu przez Wydział krajowy i przez komisję, wszedł do Izby w formie zupełnie odmiennej. Wydział krajowy okroił znacznie ten wniosek, komisja poszła jeszcze dalej, a mimo to w Sejmie jeszcze sytuacja jest niepewna. Zrazu tak przychylne wnioskowi usposobienie Sejmu zniknęło, dzięki klubowi „centrum“, owemu Hamletowi polskiemu (wesołość), zastanawiającemu się długo i głęboko a nic nie działającemu, i także dzięki stanowisku, jakie względem tego wniosku zajęła prawica.

Sprawa ruska nie może być załatwiona dwiema rezolucjami. Gdyby je rząd nawet wysłuchał, to rzecz będzie leżała w mocy Rady szkolnej, która w każdym wypadku rozstrzygając, czy ma być w której gminie założona szkoła ruska, żądania ruskie rzuci do kosza. Wniosek komisji jest przeto wykrętnym sposobem przejścia nad sprawą do porządku dziennego. Mówca wykazuje dalej, że Rusini są pokrzywdzeni pod względem liczby szkół: jakkolwiek szkół ludowych jest więcej ruskich aniżeli polskich, to jednak istnieje krzywda, bo szkoły ruskie są jedno klasowe a polskie 3 i 4 klasowe. Nieuchwytną rezolucją komisji co do założenia gimnazjum wnioskodawca również nie jest zadowolniony i oświadcza, że Rusini nie będą głosowali za wnioskiem komisji.

Marszałek wezwał mówcę dwukrotnie do porządku za użycie wyrazu „krętactwo“.

P. Romanowicz oświadcza, że nie będzie głosował za wnioskami komisji, albowiem pragnie więcej ustępstw dla Rusinów. Żądania ich są słuszne, komisja uznaje je, niezgodę zaś sieją jednostki w celach agitacyjnych. Rusini powinni zrozumieć, jak wielkiej doniosłości jest uchwała rozszerzenia zakresu języka ruskiego w szkołach i uznać, że sprawę tę załatwiano po sumiennej i dokładnej rozwadze, i dla tego może komisja okazała się zbyt bojaźliwą. Mówca rozwodzi się następnie szeroko o potrzebie uznania wspólności interesów życiowych z zachowaniem indywidualności, wykazuje z drugiej strony, że słuszne były obawy przed ludźmi, którzy prowadzą agitację rosyjską w kraju i zdobywają koncesje rzekomo dla języka ruskiego a w rzeczywistości na korzyść rosyjskiego, kończy zaś przekonaniem i wiarą, że Rusini pójdą odtąd lepszemi drogami i dla tego będzie głosował za jakimś wnioskiem dalej od komisyjnego idącym, który dopiero w ciągu dyskusji ma być postawiony.

Po przemówieniu p. Romanowicza zabrał głos p. Torosiewicz Emil, i podniósł przedewszystkiem, że w kraju po wsiach panuje największa zgoda między Polakami a Rusinami: jedne są zwyczaje, jedne obyczaje, nawet różnicy stroju dziś już nie ma. W ogóle nie ma śladu jakiejś odrębności narodowej. Co się tyczy języka, to pominąwszy małą różnicę istniejącą między obydwoma językami, łatwo dozwalającą zrozumienie się wzajemne, panuje ogólne wwyknięcie do piśmiennego języka polskiego tak, że dolne warstwy ludu ruskiego, mimo przyznanego prawa używania języka ruskiego w urzędzie wolą bardziej pisać po polsku jak po rusku. Świadczą o tem fakta. Między innemi podnosi mówca, że podczas objażdżki powiatu podhajeckiego, którą podjął jako prezes tamtejszej Rady powiatowej został w 70 gminach urzędowanie w języku polskim, a tylko w sześciu gminach w języku ruskim prowadzone. — W kraju jest

jeden naród, różniący się tylko pod względem obrządku religijnego. Jest wprawdzie kilkaset rodzin sfanatyzowanych, które nie wiedzą dokąd idą i czego chcą i mała garstka ludzi, którzy hołdując zasadom nihilistycznym dążą do schyzmy i do Moskwy. Z tymi liczyć się nie możemy, ich bowiem nigdy i niczem zadowolnić nie można.

Ustępstwami tę garstkę wzmocnilibyśmy na szkodę kraju. Dawniejsze Sejmy paktowały z nią, lecz zawsze spotykały się z zawodem a nawet i zdradą z jej strony. W r. 1861, w pierwszym Sejmie, śp. Adam Potocki i Aleksander Dzieduszycki zawarli z tą partją ugodę: szlachta ustąpiła i dała Rusinom wybrać reprezentantów do Rady państwa, a jakże odpłacili się Rusini? Czyż potrzeba przypominać ówczesne zachowanie się metropolity Litwinowicza w Wiedniu?

Partja ta z największem lekceważeniem przyjmuje ofiary i ustępstwa z naszych rąk, a jednak niechętną jest tym, którzy ugodę proponują. Na dowód tego przytoczę fakt następujący. Podczas wyborów do Rady państwa, przedłożyłem dwóm przywódzcom tej partji listę kandydatów. do Rady państwa; oświadczyli mi, że na wszystkich głosować będą z wyjątkiem jednego, który był największym zwolennikiem ugody i stał na czele klubu federalistycznego w Sejmie. (Ks. Jerzy Czartoryski: kto to był?) Jeżeli książę chcesz wiedzieć to... ks. Jerzy Czartoryski (ks. J. Czartoryski: Ależ ja j e s t e m jeszcze, żyję dotąd i cieszę się najlepszem zdrowiem. — Powszechna wesołość).

Przechodząc do wniosku p. Romańczuka wyraża mówca żal do Wydziału krajowego, że przyszedł do Sejmu z wnioskiem o utworzenie gimnazjum ruskiego w Przemyślu, wbrew uchwale Rady powiatowej przemyskiej. A i wniosek komisji przykro uderzył mówcę, czego dowodem jest, że zabrał głos, chociaż rzadko kiedy to czyni. (P. Antoniewicz: Przy propinacji!) Nie jest bowiem naszem zadaniem tworzyć separatyzm, w dzieci od maleńkości wkorzeniać niechęć i nienawiść ku sobie a gimnazjum odrębne ruskie służyłoby właśnie ku temu celowi. Wnoszę przejście do porządku dziennego nad wnioskiem komisji.

Godzina 3. min. 35. marszałek odracza posiedzenie do godz. 7 wieczorem.

Wieczorem loże i galerje przepełnione publicznością.

Z kolei zabiera głos profesor dr. B o b r z y ń s k i:

Łatwiej niż komu innemu przebaczyłaby mi W. Izba, gdybym chciał z historycznego i politycznego stanowiska rzucić szerszy pogląd na całą sprawę polsko-ruską. Pokusa dla historyka zbyt nęcąca. Ileż to błędnych rozumowań byłoby do odparcia, ile faktów rzekomych do sprostowania, baśni do wyjaśnienia takich, które jeszcze w polemice, mianowicie dziennikarskiej, słyszeć się dają, a które w poważnej literaturze nietylko polskiej, ale i rosyjskiej straciły dawno rację bytu. Ale na pole tej dyskusji bynajmniej zapuszczać się nie chcę. Nie widzę przedewszystkiem związku, jakiby ona miała z przedmiotem będącym na porządku dziennym. Czyż mówimy o jakiejś akcji ugodowej w szerszym stylu podjętej między Polakami a Rusinami, w którejby szło o wzajemne koncesje i dalsze na przyszłość zobowiązania? Bynajmniej. Najpierw społeczeństwo ruskie, składające się dziś jeszcze przeważnie z ludu wiejskiego, za mało jest skończonem jako takie i wyrobionem, ażeby mogło się na przyszłość zobowiązywać i w akcję ugodową wstępować. — Gdybyśmy nawet taką ugodę zawierać chcieli, nie wiedzielibyśmy, kto jest rzeczywistym reprezentantem tego społeczeństwa ruskiego. — Czy ta szlachta polska, która od wieków na tej ziemi siedzi, z tym ludem w najbliższej styczności i zgodzie żyje, dzieli jego dolę i niedolę, wspólnie z nim pracuje, jego językiem mówi i do reprezentowania go ma pewne słuszne tytuły; czy przeciwnie ten odłam Rusinów, który narzuca się inteligencji ruskiej na reprezentanta jedynego i obrońcę ludu ruskiego, a oddziela się odeń odrębnym swoim i w odrębnym kierunku kształconym językiem, odłam, który gotów jest najświętsze skarby tego ludu zaprzepaścić; czy mamy godzić się z tymi, co wprawdzie na sztandarze swoim piszą: „samodzielność," ale z braku czy to odwagi cywilnej, czy przekonania samodzielności tę okazują w budzeniu niechęci i nienawiści ku Polakom? (Brawo!) Trudno rzeczywiście rozstrzygnąć, z kim ugodę zawierać — a zresztą czyż jest przedmiot do ugody? Ustawy państwowe i krajowe dają obu narodowościom tak szerokie pole do rozwoju, że długie jeszcze lata miną, zanim Rusini wypełnią ramy, pozostawione im do samodzielnego rozwoju. Wypełniliby je prędzej, gdyby wszyscy rzucili się ku wspólnej pracy około dobra kraju i ludu, zamiast targać siły na bezowocną agitację i walkę. (Brawo!) Czescy historycy i lingwistycy wyprzedzili rozwój budzących się do samodzielnego życia Czech, a co robią Rusini? Mają oni piękne pomniki swojej literatury (statut litewski we wszystkich trzech redakcjach i statut wołyński, stosy korespondencyj urzędowych i aktów sądowych), mają swój język pismienny.

Czyż wszyscy profesorowie języka ruskiego w gimnazjach korzystają z tych skarbów? Czy słyszymy co o towarzystwach naukowych, związanych celem pielęgnowania i kształcenia dawnego języka ruskiego? Ze wszystkich nauczycieli ruskich znam tylko jednego, który pracuje w tym kierunku i któremu nie wahaliśmy się udzielić katedry w uniwersytecie krakowskim.

Może być mowa o zaspokojeniu życzeń i pragnień Rusinów. Owóż byłoby iluzją, gdybyśmy wierzyli, że wnioskiem, choćby najdalej idącym zadowolnimy i zaspokoimy wszystkich Rusinów. Dla czego? Oto gdy w łonie posłów sejmowych polskich wieje duch coraz to przyjaźniejszy całej sprawie, dziś na porządku będącej: wobec tego zdawałoby się, że wszyscy posłowie ruscy, jak jeden mąż, będą się starali, wytrawnie i spokojnie na rzeczy patrząc, położenie to wyzyskać.

Atoli, cóż się dzieje? Czyż nie słyszeliśmy w niniejszej i poprzedniej, a odnoszącej się do tego przedmiotu wzmianki *von einer schärferen Tonart*, czyż nie słyszeliśmy zapowiedzi, że posłowie ruscy wstrzymają się od głosowania? — Przytem cytowano przykład Poznańczyków. Pozostańmy przy nim. Czegóż domagają się posłowie polscy w Poznaniu? Oto uwzględnienia języka polskiego w szkołach! Ale jeżeli mają sposobność uzyskać ze strony sejmu pruskiego tak minimalną koncesję, jak prowadzenie drugiego protokołu sądowego w języku polskim — to już żaden z posłów polskich nie wstrzymuje się od głosowania, ale koncesję tę uważa jako zdobycz, jako rzecz, która chociażby tylko polskimi głosami przejść powinna. Tymczasem Rusini u nas, w razie, gdyby między nami, głosami polskimi zaszła różnica, a oni mieli możność głosami swemi zaważyć na szali i na korzyść swoją — oni wstrzymują się od głosowania! Nie chcę rzucać insynuacyj, ale mniemam, że w ten sposób, obawiając wszystko, przynajmniej pewna część Rusinów, chce uzyskać pożądaną broń agitacyjną, na której im najwięcej zależy.

Zastanawiając się nad głosami wypowiedzianemi już w poprzedniej dyskusji oświadcza mówca, że pojmuje najzupełniej i tłómaczy sobie jasno stanowisko, zajęte przez p. Torosiewicza, stanowisko obywatela w wschodniej części kraju, widzącego z przykrością, jak wspomniana agitacja wciska się między niego a lud wiejski i zakłóca istniejącą zgodę i harmonję, jak ona prowadzi lud ruski na błędne tory i jak jest gotowa najświętsze tego ludu interesa poświęcić gwoli swoich widoków. Stanowisko to szanuję i rozumiem, atoli ośmielę się wypowiedzieć zdanie nieco odmienne w imieniu własnem i przyjaciół politycznych, i to nie dla polemiki, walki lub budzenia irytacji, ale dla wyrażenia najgłębszego przekonania.

Rzecz obraca się około pytania, czy język polski jako wykładowy w szkołach, ma wpływ decydujący na wychowanie i późniejsze przekonania polityczne tych Rusinów, którzy z szkół polskich wychodzą? Owóż jak nas język niemiecki, swego czasu przymusowo obowiązujący, nie wynarodowił, tak nie wynarodowi Rusina język wykładowy polski, jeżeli Rusin ten, w stosunkach socjalnych, w domu jest w duchu swej narodowości nieustannie rozwijany i rozbudzany. Owszem rzecz się ma wręcz przeciwnie. Na młodzieńca ruskiego uczęszczającego do szkół polskich działać powinna tem silniej agitacja wspomniana — i w tym stanie rzeczy, jaki dziś jest, agitacja owa ma w ręku broń niezwykłej donośności; w młodzieńcu takim, tem wcześniej i głębiej przyjmie się gorczyczne ziarno owej agitacji i ku radości pewnych umysłów; w ten sposób tem lepiej uprawia się pole, na którem schodzą chwasty i kąkole. Przeciwnie, gdy młodzieniec ruski ma sposobność od najniższej klasy, do skończenia kursów uniwersyteckich kształcić się w swoim języku, wtedy odjęty jest on tej agitacji — i wtedy stępione jest ostrze owej broni agitacyjnej.... W takim przypadku, młodzieniec nie jest pobudzany do specjalnych studjów swego języka; łatwo weń wmówić, że to język pacholski, gminny, nie będzie wiedział, że istnieje literatura ruska i nie pójdzie na lep rosyjskich frazesów. (Oklaski.)

Biorąc rzecz z ogólnego stanowiska, stwierdzić należy, że na dyskusję niniejszą i wynik jej ostateczny patrzą z natężoną uwagą nieprzyjaciele nasi. Proszę czytać dzienniki wychodzące pod zaborem rosyjskim i pruskim. Od wyniku tej dyskusji zależy nie ta sprawa drugorzędna nasza szkolna, ale kwestja naszego bytu gdzieindziej! Stajemy wszędzie w obronie przyrodzonego prawa człowieka, ażeby w własnym ojczystym języku odebrał wychowanie i wykształcenie. W imię tego prawa prowadzimy wszędzie zaciętą, choć powolnemi skutkami uwieńczaną walkę. Otóż musimy uniknąć nawet pozoru, że tam gdzie to od nas zależy, zasadzie tej choćby na chwilę tylko sprzeniewierzyćbyśmy się mogli. W r. 1867 orzekliśmy zasadę równouprawnienia obu języków polskiego i ruskiego i uznaliśmy język ruski jako samodzielny. Proszę czytać ustawy. Ten fakt historyczny nas obowiązuje, zwłaszcza, gdy ustawa przeszła jednomyślnie głosami wszystkich Polaków. Dzisiaj mamy zadanie ustawę wykonać wiernie, lojalnie.

Owóż przechodząc do wniosków stojących na porządku dziennym, jakkolwiek możemy dotychczas mieć czyste sumienie, żeśmy ustawę wykonali, musimy uważać, że dziś po raz pierwszy przychodzi nam się liczyć z faktem żądań konkretnych, opartych na tej podstawie, iż stosunki od r. 1867 zmieniły się do tego stopnia, że dla Rusinów coś więcej zrobić należy. Wnioski komisji czynią zupełnie zadość konkretnie postawionym przez p. Romańczuka żądaniom. Wniosek p. Małeckiego jest bardzo pięknym, ale stosowniejszym do postawienia jako myśl piękna w jakiemś ciele naukowem np. w Akademji umiejętności — ale do wzięcia pod rozprawę dzisiejszą nie kwalifikuje się, ponieważ nie uzyska sankcji. Ustawa zasadnicza państwowa orzeka, że nikt nie może być przymuszany do uczenia się drugiego języka krajowego. (P. M a ł e c k i. Nie! G ł o s y tak tak!) Tekst niemiecki opiewa wyraźnie: *„ohne Anwendung eines Zwanges"*. Uchwalenie wniosku p. Małeckiego byłoby przejściem dzisiaj nad sprawą do porządku dziennego nie z otwartą przyłbicą, ale z wypowiedzeniem pewnych teoretycznych aspiracyj. Co do szkół średnich mniema wreszcie mówca, że wezwanie do rządu, ażeby utworzył w niższem gimnazjum w Przemyślu klasy równorzędne z ruskim językiem wykładowym uczyni zupełnie zadość dzisiejszym realnym żądaniom i potrzebom Rusinów. (Liczne brawa i oklaski).

Radzca p. dr. R i t t n e r, zabiera głos, ażeby z powodu wypowiedzianych rozmaitych zdań, już w tej chwili zaznaczyć stanowisko rządu wobec projektowanych rezolucyj komisyjnych. Dla rządu obowiązującą jest ustawa istniejąca. W pierwszej rezolucji komisyjnej trudno dopatrzeć w ustawie istniejącej uzasadnienia warunków, od których projekt rezolucji czyni zawisłe założenie szkół z drugim językiem wykładowym. Wszakże rząd zwróci baczną uwagę na poważny głos reprezentacji kraju i dążyć będzie usilnie do urzeczywistnienia życzeń wypowiedzianych, o ile na to zezwolą ustawy.

Rezolucja III. sprzeciwia się zasadzie wypowiedzianej w art. V. lit. c. ustawy szkolnej, który powiada, że nauka języka polskiego w szkołach z wykładem ruskim i odwrotnie jest obowiązkiem względnym, tj. zawisłym od oświadczenia rodziców. Rezolucja żąda bezwzględnie nauki drugiego języka, z zastrzeżeniem, że na żądanie rodziców może nastąpić zwolnienie. Jakkolwiek wypowiedziano zdanie, że Sejm mocen jest sam tłómaczyć ustawy przez się wydane, to jednak jest faktem, że autentyczna interpretacja ustawy zależy od współdziałania dwóch czynników: władzy ustawodawczej, wykonawczej i Korony; a władza wykonawcza nie podziela zapatrywań tutaj głoszonych co do interpretacji wspomnianej ustawy.

Wreszcie nadmienia komisarz rządowy, że interpretacja XIX. art. ustawy zasadniczej przez prof. Małeckiego ze stanowiska prawnego jest niedopuszczalna.

Przemówienie p. ks. K a c z a ł y poświęcone było polemice z sprawozdaniem Wydziału krajowego, komisji i zeszłorocznem przemówieniem p. hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Nie jest tak, jak powiada Wydział krajowy, że przeprowadzenie klas równorzędnych według wniosku p. Romańczuka mogłoby doprowadzić do rozbudzenia silnej różnicy narodowościowej. Przeciwnie zaspokojenie żądań Rusinów może na nowo obie narodowości połączyć. Sprawiedliwość łączy — niesprawiedliwość rozdziela. Wydział krajowy przychodzi wprawdzie z wnioskiem o założenie gimnazjum w Przemyślu, ale naprzód postarał się o kogoś, kto na to nie pozwoli (?). Komisja szkolna jeszcze i ten wniosek zwichnęła, obiecuje gimnazjum w zasadzie, ale od zasady do przeprowadzenia droga daleka, na której gimnazjum ruskiego nie widać. Sama komisja szkolna przyznaje, że stan faktyczny w kraju zmienił się od r. 1867 na korzyść Rusinów, a jednak potrzebom ich nie czyni zadość, a jeżeli powiedziano, że Rusini wżyli się w szkoły polskie i do nich przylgnęli, to o tyle jest prawdą, że się przyzwyczaili, bo kto musi, do wszystkiego się przyzwyczai, ale ażeby przylgnęli, temu wprost przeczymy.

Jeżeli w Poznańskiem nie mówią i nie piszą, że tam nie ma niezgody co do języka wykładowego, czyż z tego wynika, że tam nie ma pokrzywdzenia? Oto do jakich konkluzyj prowadzą premisy Wydziału krajowego i komisji!

Niesprawiedliwość ze strony Polaków wywołała tę partję Rusinów, na którą wszyscy uderzają, która kształci język t. zw. „literaturny“ i nazywa gimnazjum ruskie we Lwowie „nieszczęściem“; niesprawiedliwość dzisiaj ją podtrzymuje i zdaje się, że nigdy upaść jej nie da.

Rusini nie mogą przyjąć proponowanych rezolucyj, bo są one tylko zamaskowaniem przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem Romańczuka.

Następnie zwraca się mówca do zeszłorocznego przemówienia hr. Wojciecha Dieduszyckiego: Za świetnych czasów jagiellońskich wolno było Rusinom pisać i uczyć się po rusku, rządzić własnemi prawami — a jakkolwiek i wówczas były narzekania Rusinów na degradowanie udzielnych księstw i oddawanie wolnych miast starostom, to jednak Litwa i Ruś miały przecież bardzo obszerną autonomię. Ruś różniła się od Polski prawami, językiem i obrządkiem, co nie przeszkadzało jednak znośnym stosunkom między obiema narodowościami, związkom sąsiedzkim i małżeńskim. Dzisiaj zaś mówicie nam: nie dać osobnej szkoły, bo Mazur z Rusinką się nie ożeni, Krakowiak w Przemyślu nie da sobie rady, a w kraju jedna półwieś nie będzie rozumiała drugiej, i mieszkańcy jednego powiatu będą sobie obcy. Zdaje się, że przywołane na pamięć świetne czasy jagiellońskie nie popierają tej argumentacji. Ściślejszy związek starano się wówczas utrwalić za pomocą unji lubelskiej. Litwa i Ruś zastrzegły sobie odrębność narodową i polityczną, głównie zaś językową i swobodę wyznania obrządku greckiego. Atoli unja nie przyniosła pożytku, ponieważ w tych czasach sprowadzono do Polski Jezuitów, ktorzy uczyli nie wiary, ale fanatyzmu, przez co swobodna i szanowana Polszcza „szczezła.“

Perjod onej świetnej przeszłości skończył się z Batorym. Wprowadzono Jezuitów, oktrojowano unję kościelną, a wasza żądza hegemonji połączona z niecierpliwym temperamentem narodowym wywołała te czasy, o których nie chcecie, ażeby wspominano! Tej polityki wyście dotychczas nie zmienili do dzisiaj, o ile słyszeliśmy mówców z tamtej strony, szczególniej p. Torosiewicza.

Powiedział hr. Dzieduszycki zeszłego roku, że „przyznano oba języki uroczyście za krajowe (a dzisiaj mówią panowie nawet o równouprawnieniu! — mówca uśmiecha się ironicznie) doprowadzono do istnienia większości szkół z językiem ruskim, zaprowadzono język ten w sądach i urzędach, założono gimnazjum ruskie we Lwowie — a jednak to wszystko nie prowadzi do zgody, alo do rozkładu — do śmierci?

A ja pytam się czemu?

Oto Rusini domagają się równouprawnienia, a wy im dajecie okruchy. Język ruski przyznano za krajowy, ale go nie uprawniono, większość szkół ruskich jest naszem dziełem, a dzisiaj dzieje się, że na ingerencję inspektora lub nawet zwykłego nauczyciela szkoły ruskie się polonizuje. Lelewel w swojej „Historji Litwy i Rusi“ na str. 170 powiada: „Kancelarja Jagiellońska wyrobiła piękny ruski skoropis i pisała nim więcej jak polskim“, a wy dzisiaj skoropis ten nazywacie moskiewszczyzną!

Gimnazjum ruskie we Lwowie przyszło do skutku po długich i uciążliwych targach. Czyż Rusini odrzucili wniosek śp. Ławrowskiego i nie dopuścili ugodowego wniosku Kamińskiego; czy oni usuwają dziś wniosek Romańczuka?

Tak to w teorji jest równouprawnienie, a w praktyce centralizacja i hegemonia wasza. Odkąd Jezuici postawili zasadę: „Państwo stoi jednością wiary“, poczęto przerabiać nas na łacinników i Polaków, wyrobił się ztąd antagonizm, zerwała się burza, przyszedł Chmielnicki, a tymczasem sąsiedzi wasi o rozbiór się układali! A wiecie, co nas dzisiaj najbardziej boli, zraża do Polaków i do Rzymu, o to nasełanie na nas Jezuitów. Dopóki tego nie było, nie było i tego rozdrażnienia, jakie dziś panuje.

Wy trzymacie się dziś nie owej jagiellońskich czasów tradycji, ale późniejszej, jezuickiej. Dam przykład. W roku 1732 byli dyssydenci wykluczeni od posłowania i od delegacji do sądów, a dzisiaj przy wyborach co się dzieje? Mówicie: Ani jednego Rusina! Toż to jedno i to samo.

Ustawa szkolna z r. 1867 przyszła do skutku pomimowoli Rusinów. Kiedy Rusini na jednem z posiedzeń w ostatnich dniach grudnia 1866 chcieli zdekompletować Izbę, stanął ś. p. Adam Potocki w drzwiach sali sejmowej (w teatrze), rozkrzyżował ręce i nie puszczał posłów ruskich, tymczasem zaś hr. Golejewski krzyczał *en bloc! en bloc!* i tak uchwalono tę ustawę!

Do dzisiaj nie zarzuciliście polityki wynaradawiania Rusi; słyszeliśmy tu nieraz głosy: czekajcie, a będzie lepiej! Fakta świadczą inaczej. Nawet przy tak łagodnym wniosku Romańczuka wynajdujecie trudności i szkrupuły. Owóż kończę: Jednę partję Rusinów wywołała i pokrzepia niesprawiedliwość; nie wiem, ale może być, że wedle zasady *divide et impera* (ażeby nie było komu co dać) a może i dla innych przyczyn partja ta, przynajmniej z postępowania waszego sądząc, doznaje protekcji. Nas narodowców, stojących na gruncie odrębności, nazywacie tymi, którzy nie wiedzą czego chcą. Kogoż więc uznajecie? Komuż chcecie dać koncesje. Czy myślicie o jakiejś partji, której jeszcze nie ma, a dopiero powstać ma za pośrednictwem *Mira* i *Rusi?* Bywały takie eksperymenta, ale się nie udały; można próbować szczęścia — tylko ja wątpię, czy będzie ztąd pożytek i czy ta polityka nie doprowadzi was do gorszych jeszcze rezultatów. Skończyłem.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Skutkiem niewinnych wniosków p. Romańczuka rozwinęła się dyskusja nie bez namiętności, a nierozkoszne jej wrażenie odbije się w całej Polsce, która z wytężoną uwagą śledzi przebiegu i wyniku tych rozpraw. Nie myślę dorzucać jeszcze słów do pewnego rodzaju sporu, ale zaznaczyć muszę, że jak z jednej strony, ani w mojej, ani moich politycznych przyjaciół intencji nie było zawieranie jakiejś ugody, paktowanie z sercami, które być może już nigdy skaptować się nie dadzą, tak z drugiej strony wiedzieliśmy i wiemy w tej chwili, że uchwalenie choćby gimnazjum w Przemyślu nie zamknie sprawy ruskiej. Wiedzieliśmy, że są w kraju ludzie, mieniący się, nad czem ubolewać należy, reprezentantami Rusi niesłusznie, dla których niezgoda jest żywiołem odpowiednim, bo w nim mierne zdolności wielkiemi wydać się mogą i większemi, niż gdyby zaprzęgli się do pracy około dobra kraju (brawo). Ugoda, jeżeli nawet jakaś byćby miała z tymi panami, to nie tyczyłaby się ona wcale Rusi i oni nie dla Rusi jej bronią, bo oni nie reprezentują Rusi — ludu ruskiego. My mamy przekonanie, na doświadczeniu oparte, że można lud ruski zbliżyć do siebie i że dobro Rusi da się uzyskać mimo a nawet wbrew woli tych panów (brawo). Gdyby ani jednego z nich tu nie było, czy postąpilibyśmy inaczej? Nie, głosowalibyśmy tak samo, jak dzisiaj za wnioskami komisji. Cieszyłoby nas, gdyby utalentowane grono posłów ruskich w pracy było nam pomocne, ale jeżeli na każdym kroku spotykamy się z szyderstwem i ironią z ich strony, to z westchnieniem ciężkiem wprawdzie, ale idziemy tam, gdzie każe sumienie i dobro ojczyzny. (Brawo).

Do ugody przystępować nie możemy, bo samo słowo „ugoda“ z tym, który rzeczy inaczej pojmuje, znaczy, że my poczuwamy się do tego, jakoby sprawa była nam obcą i my dopiero na gruncie koncesyj i ofiar wzajemnych robimy to, co za dobre uznajemy. A tak sprawa pojętą być nie może. My chcemy być uważani tutaj za Rusinów, w tem samem prawie jak inni, chociaż my zostaliśmy Polakami; chcemy stanowić na gruncie koniecznych potrzeb to co dla Rusi jest dobrem. Z tego stanowiska musimy wyrobić sobie przekonanie o tem, jak należy postąpić z wnioskami dotyczącemi szkół ludowych i byłoby illuzją przypuszczać na chwilę, że właśnie teraz względy polityczne i to najwyższego rzędu nie stanowią o postępowaniu tej wys. Izby.

Nie możemy ignorować ruchu ruskiego, bo wszelkie usiłowania, gdyby była nawet tendencja zatamowania ruchu literackiego ruskiego środkami prawnemi i społecznemi, które dziś posiadamy, okazałyby się płonnemi i szkodliwemi. Gdybyśmy żyli w Polsce udzielnej, w granicach Władysława IV — rzecz inna; wtenczas możnaby jeszcze mówić o polonizowaniu Rusi w tym sensie, ażeby język ruski przestał być używany w piśmie, ale i wtedy byłaby rzecz wątpliwa, bo widzimy, że przy dzisiejszem silnem poczuciu narodowości tam, gdzie podobna walka przez najenergiczniejsze społeczeństwo podjętą została, jest ona dla niego właśnie dokuczliwą. Są przykłady Irlandji i Polski pod zaborem rosyjskim. Tego tedy nie chcemy.

Mówca polemizuje następnie z ks. Kaczałą, podnosi, że wszelkie usiłowania w kraju w celu zbliżenia ludu ku sobie i podniesienia go, natrafiają na opór ze strony najczęściej księży ruskich, którzy „stają jeżem“ przeciw tym usiłowaniom i tendencyjnie tłómaczą je fałszywie, podsuwając im Bóg wie jakie cele i dążności.— Ale to nas już dzisiaj nie zraża!

Mówca wykazuje, że dobrze życzący Rusi powinni oburącz chwytać się wniosku p. Małeckiego, który mówca popiera. Obawą odmówienia sankcji przestraszać się nie należy, bo być może, iż rzecz tej doniosłości przyjdzie przed Radę ministrów, a kto wie, czy Korona nie wypowie także swego słowa.

Wyraziwszy ubolewanie, że wątpliwość co do otrzymania sankcji wyszła ze strony mówcy, z którym zresztą hr. Dzieduszycki się zgadza, zaleca mówca najusilniej wniosek p. Małeckiego, który powinien być przedmiotem bliższego rozpatrzenia i dyskusji w kraju. Na razie zaś rezolucja pierwsza wniosku komisyjnego powinna wystarczyć dla zaspokojenia konkretnych żądań Rusinów co do szkół ludowych. (Liczne brawa).

P. ks. Adam Sapieha stawia wniosek o zamknięcie dyskusji i wybór jeneralnych mowców. (Gwar w Izbie).

Po przemówieniu p. Pietruskiego formalnem, odrzuca Izba wniosek ks. Sapiehy.

Zabiera głos hr. Golejewski. Poprzednicy traktowali rzecz ze stanowiska politycznego. Hr. Dzieduszycki uważał Ruś jako odrębną całość. To jest fałszywe. Rdzeń Rusi, wieśniacy, lud niewykształcony nie poczuwa się do żadnej narodowości, słucha tego rządu, który jest. — (Głosy: bardzo dobrze!). Część Rusinów przylgnęła do Polski i odłączyć się nie chce. Trzecią część Rusinów stanowią rozmaite kluby, nie mające żadnej wybitnej cechy. Jedni z nich hołdują idei Pansłowiańszczyzny pod egidą Rosji, do niej dążą i z komitetu słowiańskiego biorą natchnienie i subsydja na utrzymanie swoich dzienników. Pod pretekstem oczyszczania obrządku ruskiego z latynizmu dążą do schyzmy, jak o tem przekonał proces o Hniliczki, tudzież zachowanie się naszych księży w Hrubieszowskiem. Któż tam zaprowadził schyzmę? Kanonik lwowskiego konsystorza i księża z naszego kraju. A gdy tamtejsi księża tu uciekali, czy ich przyjęto jak męczenników? Bynajmniej — największe trudności stawiano im w uzyskaniu parafij. I tak jest istotnie, że pod pozorem oczyszczania z latynizmu większość księży dąży do schyzmy. (P. ks. Siczyński: To nie prawda. Proszę marszałka wezwać mówcę do porządku!). Następnie oczyszczają mowę ruską z polonizmu. Im zawadza, że Rusin z Polakiem rozumieją się wybornie, im potrzeba odrębnych szkół. Ale rozejrzawszy się po kraju, zobaczymy, że strasznie minimalna liczba młodzieży, mimo takiego mnóstwa szkoł ruskich nauczy się do 18 roku życia czytać i pisać po rusku. Wszystko uczy się po polsku, a jesli który chłopak uczy się po rusku, to później zapomina i dopiero w wojsku, kiedy widzi, że bez czytania i pisania w polskim języku nawet „gefreitrem“ nie zostanie, sam się uczy po polsku i dalej w tym języku kształci. A któryż z was Rusinów w tym języku się nie kształcił, nie ucywilizował, nie ogrzał polszczyzną i nie ogładził szorstkich obyczajów wychowaniem polskiem?— (Brawa). Chodzicie do szkół polskich (Głosy Do niemieckich), przyswoiliście sobie naprzód język polski, a potem szliście do szkół niemieckich i dopiero potem zrobiliście się Rusinami kiedy rząd was w r. 1848 zaprotegował.

Otóż jeżeli będziemy zaprowadzać szkoły ruskie, to my chyba chcemy ogłupiać Ruś, nie pozwolić jej się cywilizować. Uczące się po rusku dziecko ruskie, niczego się nie nauczy — i tak my cywilizacją po prostu gnębić chyba chcemy na całej Rusi.

Niedawno odkryto spisek ruski, stowarzyszenie pragnące Ruś zgnębić i przyciągnąć na stronę Rosji. Czyż mamy dla takich Rusinów zakładać szkoły i pomagać im w robieniu Rosjan?

Wniosek p. Romańczuka wyjechał na bardzo wielkim koniu, Wydział krajowy ułaskawił go nieco (wesołość). Zeszłego roku oświadczył nam wnioskodawca, że powinniśmy przyjąć jego wniosek, by sobie naprawić reputację w Europie. Na szczęście Europa zajęta Serbią i Bułgarją musiała o jego wniosku zapomnieć. Niemniej przeto oświadcza nam dziś p. R., że zrywa z nami, a ks. Kaczała z Rzymem nawet zrywa! Czyż to nie objawy, o których się mówi jako o grawitacji do schyzmy i do Rosji?

Komisja powiada najdobitniej, że wniosek p. Romańczuka sprzeciwia się zasadom konstytucji — w Rosji jego żądanie mogłoby być postawione. Tam bowiem panuje zasada: *po semu byt'* — i już, ale u nas to nie możliwe.

Sprawozdanie komisji poszło w ślad Wydziału krajowego z tą różnicą, że czasem strzyże, a czasem goli (wesołość). Wydaje się to tak, jak kiedy malec się rozchimeruje i żąda kafli z pieca, albo szybki z okna, to mu nianka obiecuje, że mu ciocia da pierniczka (wesołość). Otóż ciocia Wydziałowa obiecuje pierniczka w Przemyślu, a ciocia komisyjna obiecuje gdzieś kiedyś tego pierniczka. (Powszechna wesołość).

Oświadczano tu nam, że jakieś wyższe sfery podobno p. minister miał chcieć ruskiego gimnazjum. Rozpuszczano różne baśnie, że w skutek nieuwzględnienia Rusinów minister Conrad musiał ustąpić. Może im JE. Gautsch założy gimnazjum ruskie w Krakowie (wesołość). Ale w istocie, gdzież robić to gimnazjum, kiedy w kraju nikt tego nigdzie nie żąda. Tylko tu w Sejmie robi się agitacja, a na kurytarzu już jej nie ma. (Głos wybornie).

Na wsi nikt nie wie kto Polak a kto Rusin. Muszę tu odeprzeć błędne powołanie się na historję pewnego mówcy, który może będzie miał sposobność nauczyć się jej w ruskiem gimnazjum krakowskiem. Oświadczył że Polacy

gnębili Rusinów i wieśniaków. Otóż to nie Polacy byli ale ruscy panowie, którzy w czasach feudalnych musieli trzymać te czeredy w ryzach i utrzymywać sobie kozaków bo inaczej byliby ich obrabowali (wesołość.) Jeżeli Rusini mają pretensje to i my także. Jagiełło był Rusinem, niejedną krzywdę nam zrobił, niech nas Rusini wynagrodzą.

Chodzi oto, ażeby ruskie dziecko się nie polonizowało, a jednak widzimy, że pomimo wszelkiej agitacji i familji i księży, dziecko to wymyka im się z pod rąk i cywilizuje się i polonizuje. Jak słońce ożywczemi promieniami swemi powołuje martwą skorupę ziemi do wegetacji, tak Polska jest dla Rusi tem słońcem cywilizacyjnem, i róbcie sobie co chcecie tego stanu rzeczy już nie odmienicie! (Powszechne brawa, oklaski i gratulacje.)

Ostatni na tem posiedzeniu przemawiał p. Stanisław hr. Tarnowski. Przemawiano tu z rozmaitych stanowisk, podnoszono hasła sprawiedliwości, dobrej polityki, wreszcie zasadę obrony praw mniejszości. Dziwna jak to słowo: obrona praw mniejszości działa na nas magnetycznie! Ma ono powab pewnej szlachetnej rycerskości, wielkoduszności idącej po nad miarę ścisłej sprawiedliwości, i to nas zawsze tak unosiło, iż strzegąc tego hasła za Rzeczypospolitej, doprowadziliśmy tę obronę mniejszości do minimum, do jednostki i tej poświęciliśmy większość i... Rzeczpospolitą!

Nie chcę powiedzieć, że mniejszość nie ma praw — ale te prawa, i język o który chodzi nie potrzebują tej obrony. Obowiązującemi ustawami są zupełnie dostatecznie zawarowane co do dalszego swego rozwoju. A dowody na to: Dobry stosunek pomiędzy ludnością. Czyż u nas jest spór językowy, czyż o tem słychać po powiatach? Ludność nie czuje się pokrzywdzoną w swoich prawach bynajmniej. Wspomniano tu z pewnem lekceważeniem, że niczego to nie dowodzi iż szkół ruskich jest więcej aniżeli polskich, bo polskie są więcej klasowe. Ależ liczba klas nie oznacza stopnia nauki, tylko zależy od liczby uczęszczających, a że dzieci ruskich nie ma więcej, temu już chyba nie komisja szkolna winna. (Brawa.)

Mówią, że komisja robi wszystko połowicznie, niby coś niby nie, jedną ręką daje a drugą usuwa. Krytyka ta wyglądałaby bardzo pięknie w łamach dzienników centralistycznych wiedeńskich, ale z rzeczywistością się nie zgadza. (Brawo).

Komisja nie odwleka sprawy *ad calendas graecas*: chociaż w tym roku sprawy z gimnazjum jeszcze nie załatwiła. Rozumowanie tych panów przypomina znowu postępowanie dawniejsze: jak nie przyjmiesz wniosku, który ja cistawiam, to... ponieważ u nas Sejmu zerwać nie można, oskarżę cię o połowiczność, o zła wolę!

A jednak komisja w niektórych punktach idzie dalej, aniżeli wnioskodawca, bo proponuje założenie nowego gimnazjum ruskiego. Jest wprawdzie pewna odwłoka, ale nie cofanie sprawy. Nazywają to zamaskowaniem przejścia do porządku dziennego — ale czy obraza tamtych panów i wstrzymanie się od głosowania nie jest dopiero tem właściwem zamaskowaniem odwłoki, ażeby się sprawa nigdy skończyć nie mogła — to jest dopiero kwestja.

Pierwsza rezolucja komisji jest bardzo Rusinom przychylna. Dla czegóż chcą oni ustawę zmienić? Wszakże nie chodzi o prawa języka ruskiego, ale o jego wyrobienie, dojrzałość — a to już nie od nas, nie od naszej dobrej woli zależy, ale od czasu, od historji, od cywilizacji. Jestem Polakiem, do mego języka przywiązany i dumny z niego, ale czyż się dziwię, że nie ma on tego stanowiska, co włoski albo francuski? W stosunkach prywatnych jesteśmy wszyscy pod jednem prawem, ale czy ja poseł znaczę w tej Izbie tyle, co marszałek? czy ja, profesor uniwersytetu, mam władzę namiestnika w kraju?— a nie mając tego, czyż uważam to sobie za krzywdę. Nie! Równe prawa w stosunkach prywatnych i publicznych dają możność dojścia do wszystkiego, sposobność, łatwość, ale nie zapewniają koniecznie skutku.

Jeżeli zasadzę drzewko młode i daję mu przez to możność rozwoju, czyż ono ma się dziwić i gniewać, że nie jest tak olbrzymie jak obok 300letnie drzewo i żądać podcięcia jego konarów? (Oklaski.)

Sp. Szujski mawiał: „Miarą stawały silne narody na świecie" i dodawał, że „o tę miarę u nas w rzeczach małych czy wielkich niełatwo." I tak jest: Przebierają miarę ci, którzy powiadają, że komisja nic nie daje, i ci, którzy stają na historycznem jakiemś stanowisku i powołują się na jakieś wieki złotej zgody i anielskiej harmonji, po której dopiero wkradł się fanatyzm. Gdybyśmy się bliżej przypatrzyli tym czasom, ujrzelibyśmy, że one tak bardzo złote nie były. Kiedyżto uszanował ustawy wiek złoty, a kiedy Rzeczpospolita popsuła? Mówiono o fanatyzmie religijnym. Na to odpowiem słowy serdecznego śp. ks. Sanguszki, który raz był wyrzekł: „Proszę mi powiedzieć, gdzie była batalja i kto w niej dowodził?" Jego wzorem zapytam „Gdzie więzienia zapełniali męczennicy za wiarę? gdzie były stosy, na których palono?" Wiem o jednym biskupie ruskim, którego zamordowano — tylko nie Polacy i nie katolicy (powszechne oklaski). A natomiast fakta w Chełmskiem nie wywołały tu ani jednego okrzyku oburzenia.

Le mieux est l'ennemi du bien. Tej zasady trzymała się komisja i w granicach obowiązujących ustaw, z najprzychylniejszem usposobieniem, z najlepszą wolą wnioski swe postawiła i dlatego upraszam w. Izbę o ich przyjęcie (Powszechne grzmiące oklaski i brawa.)

O trzy kwadranse na jedenastą w nocy odroczył marszałek posiedzenie do poniedziałku, dnia 4. bm.

MAŁY FELJETON.

Ostatnia złuda.

Był to słoneczny, cichy dzień jesienny. Przed tygodniem wyszalały się żywioły, a teraz poczciwa pora roku, jak gdyby na pożegnanie wdzięczy się przyjaźnym uśmiechem. Nad liśćmi, to seledynowego jeszcze, to czerwonego, lub żółtego koloru, nad drzewami coraz bardziej bezlistnemi promieniało niebo przejrzystej, sinawej barwy; łany i wody pokrywała lekka mgła, której nie były już w stanie rozpędzić bezsilne promienie słońca. Przez rozwarte okno wciskało się prawie ciepłe powietrze; możnaby sądzić, że powraca wiosna.

Ale ten słoneczny, złoty pokost był tylko złudą; równie kłamliwie dźwięczało odzywające się niekiedy ćwierkanie ptasząt. Wkrótce twarda ręka zimy wszystko to usunie, lodem i śniegiem pokrywając ziemię.

Nie zobaczy już tych zmian młody człowiek, który naprzeciw okna wypoczywa w wygodnym fotelu. Parawanik chroni go od zbytniego ciepła płonącego na kominku ognia, ale swobodnie może przypatrywać się przez okno wszystkim tęsknym urokom jesieni. Tonie on w nich myślami z rezygnacją, z spokojem człowieka, który wie dobrze, że nie doczeka już zimy.

Jest jeszcze młody. W czarnych jego włosach nie ma ani jednej srebrnej niteczki; lata nie znalazły jeszcze dość czasu na to, aby na bladej, wydelikaconej twarzy zarysować swe znaki. Ale natomiast cierpienie wyryło na cerze nie zatarte swe ślady. Dziwną łagodnością jaśnieją oczy obejmujące obraz pogodnej jesieni. Dla każdego człowieka rozbrat z życiem wydaje się rzeczą przykrą, o ileż przykrzejszy jest on dla człowieka, którego życie składało się dotąd prawie wyłącznie z pięknych, niespełnionych nadziei i planów.

Rozstawać się na zawsze!

Z początku myśl ta śmieszyła go i uważał ją za płód spaczonej wyobraźni. Ale choroba czyniła zbyt widoczne postępy. Wtedy śmiech zamącila trwoga.

Później nie śmiał się z tej myśli, ale próbował ją odeprzeć wszystkiemi siłami.

Nie chciał umierać, jak gdyby to kiedy pomogło nam biednym śmiertelnikom nie chcieć mieć troski, lub nie chcieć umierać!

Jednak czas upływał szybko, a z nim malał opór przeciw rozkazom przeznaczenia i przeciw losowi, aż wreszcie znikł zupełnie.

Osłabł i złagodniał; zabrakło mu sił, więc musiał być łagodny. Wie teraz i bez goryczy powiada sobie, że policzone dni jego, a może nawet i godziny. Lekarz i krewni przestali go łudzić co do rzeczywistego stanu, jak to czynili z początku. Jeszcze dziś rano lekarz dał mu wyraźnie do zrozumienia koniec niedaleki.

W pierwszych miesiącach swej choroby zazdrościł lekarzowi, którego czerstwość, siła i wesołość zdawały się uniemożliwiać przystęp każdej chorobie a więc i śmierci. Ale teraz przeminęła nawet ta zazdrość. Teraz ilekroć przyjdzie lekarz, zdaje się pacjentowi tylko jak gdyby ożywczy prąd wpływał w jego ciche schronisko.

Słychać czyjeś kroki; drzwi się otwierają, silniejszy przewiew powietrza wzdyma lekko firankę u okna, a oczy chorego zwrócone ku wchodzącej osobie ożywiają się radością. Nawet blade usta rozchyla nieco uśmiech.

Wyciąga chudą rękę na powitanie i szepcze:

— Panno Zofjo! Pani tak wcześnie!

Dziewczę, które weszło, składa śnieżną, podłużną rączkę w jego rękę. Smukłą jej postać osłania suknia wełniana granatowego koloru; skroń oplatają złociste włosy, a z podłużnego owalu twarzyczki wyziera dwoje błyszczących, roztropnych oczu.

— Tak wcześnie powtarza chory. Zwykle pani przychodziła o godzinę później.

Dziewczę to, od kiedy zachorował, jest jego lektorką, ale on dawno już zapomniał, że wyświadcza mu tę przysługę za pieniądze. Dla niego jest ona tylko tkliwą, wierną przyjaciółką, której obecność stanowi najjaśniejszy punkt na tle jednostajności przygasającego życia. Znają się od dawna, ale ona jest dzieckiem niezamożnych rodziców, a on synem arystokratycznego domu. Skutkiem tego widywała go w ostatnich latach coraz rzadziej i nawet nie często o nim myślała, dopóki lekka praca, której się teraz podjęła, nie uczyniła z nich znowu codziennych towarzyszy.

— Udało mi się dzisiaj, wcześniej wyjść z domu, odpowiada swobodnym, serdecznym tonem, który chorym zwykł sprawiać pociechę. Potem szybko zwraca badawcze spojrzenie na zwiędłe jego oblicze i pyta:

— Jakże dzisiaj...?

Zbyteczne pytanie! Wie ona tak dobrze, jak inni, że mu coraz gorzej, i że prawdopodobnie nie długo będzie go już o to pytała.

— Tak samo, jak zawsze, odpowiada chory, patrząc na nią, podczas gdy dziewczę poprawia mu poduszkę pod głowę, osłania lepiej nogi jedwabnym szalem i ustawia na pobliskiem krześle wszystko, czego mógłby potrzebować.

— Czy mam zacząć?

Chory nie odpowiada ani: tak, ani: nie. Jego dziwnie łagodne spojrzenie spoczywa na jej twarzyczce, a ona schyla nadobną główkę i poczyna czytać. Miękki miły głos dziewczęcia rozlega się po pokoju. Oczy chorego marzycielsko wpatrują się w jej złociste włosy. Nie słyszy on, co dziewczę czyta; słyszy tylko dźwięk jej głosu.

Po chwili dziewczę ustaje, opuszcza książkę, a z jej piersi ulatuje głębokie westchnienie.

— Zofjo! odzywa się z cicha chory.

Ona podnosi ku niemu oczy i nagle dwie duże łzy opadają jej z powiek.

— Pani płacze, panno Zofjo? pyta głosem, w którym trwoga zdaje się walczyć z szczęściem. Pani płacze nademną; nieprawda? Więc zbliża się koniec?

Dziewczę milczy. Opuszcza książkę na ziemię, opiera skroń na chwilę o poręcz fotelu i gwałtowne łkanie wstrząsa jej piersią. Ale to trwa zaledwie krótką chwilę. Potem podnosi się, ociera łzy, poprawia włosy i znowu chwyta za książkę.

— Wybacz pan... To spadło na mnie mimowoli...

Uniosła ją litość i żal, że to młode życie, uprawnione do szczęścia i radości ma zgasnąć wkrótce. Chce znowu czytać, ale chory ręką zasłania kartki.

— Dla czego nie mam wiedzieć, że płaczesz nademną? pyta. To mnie nie boli. Byłbym szczęśliwy Zofjo, gdybyś mi powiedziała, że zapłaczesz po moim zgonie.

Pochyla głowę bez odpowiedzi.

Jego ręka z trwożną pieszczotą dotyka złotych włosów dziewczyny, a Zofja nie usuwa się, jakkolwiek chory po raz pierwszy odważył się na to. Bliskość śmierci pozwala nam na rozmaite sprawy patrzeć z innego stanowiska, niż to, jakie zwykle obieramy przy ich ocenie.

— Nie prawdaż, zapłaczesz za nią? Jesteś tak dobra! O Zofjo! Zofjo! gdybym śmiał pomyśleć, że płakałaś, ponieważ...

Przerwał. Twarz jego okrasza blady rumieniec, a oczy przez chwilę marzycielsko patrzą ku oknu.

Potem cicho mówi dalej:

— Mogę to teraz powiedzieć. Człowiek, który tak blisko stoi wieczności, jak ja, nie potrzebuje się krępować etykietą. Kochałem cię Zofjo, kochałem cię długo. Już dzieckiem będąc, cieszyłem się zawsze, kiedy w naszej zabawie brałaś udział. Później często stawałem całemi godzinami przy oknie, aby tylko ujrzeć ciebie przechodzącą. Nie wiedziałaś, ani mnie nie było wiadomo, jak bardzo cię kocham. Potem nadeszła choroba. Odtąd przestało to dla mnie być tajemnicą. Jeśli chciałem żyć jeszcze, to tylko po to, aby ciebie pozyskać. Jeśli myśl o śmierci przejmywała mnie rozpaczą, to prawda, że żal mi było całego świata, ale najbardziej ciebie, ciebie Zofjo. Nie chciałem o tem mówić prędzej, aż wyzdrowieję, ale ta chwila nie przyjdzie już dla mnie. Dzień po dniu, gdy siedziałaś przy mnie, szukałem w dźwięku twego głosu, w spojrzeniu twych oczu śladów silniejszego uczucia, niż przyjaźń. Nie znalazłem ich nigdy, a przecież... ty płaczesz nademną. Nie prawda Zofjo? Płakać można tylko nad tym, kogo się lubi?

Ostatnie słowa wymówił szybko, podniósłszy się nieco. Znużony opadł napowrót w poduszki.

Dziewczę zbladło. Rozwiera usta, ale nie może przemówić ani słowa. Ona go kocha, jednakże nie tem uczuciem, do którego tęsknił towarzysz jej dziecinnych igraszek, tylko uczuciem bezmiernej litości nad jego niedolą. Miłość, budząca się tylko raz w życiu, należy do lekarza,

którego widziała tu co dzień i który przedwczoraj został jej narzeczonym.

Tego ona nie może powiedzieć choremu. Ciągle jego oczy błagalnie spoczywające na jej twarzy, oczy, którym choroba zrabowała urok wesołości, ale nie zrabowała wyrazu prawie dziecięcej czystości ducha.

— Skończyłem, odzywa się on znowu. Nie pragnę niczego więcej od życia. Ale zdawałoby mi się, że w ciemną przestrzeń grobu zabiorę z sobą pogodne, piękne światło, jeśli usłyszę to jedno słowo.

Ona spoziera ku niemu, a twarz chorego pokrywa się taką bladością, jak gdyby przesunęła się już po niej ręka śmierci.

— Zofjo, powiedz, czy mnie kochałaś, a spokojnie umrę...

Ona wstaje.

— Kochałam cię, szepcze tkliwie.

Kłamią te piękne, drżące usta, które składają w tej chwili na bladem czole pocałunek litości; kłamie rączka co spoczęła w jego dłoni; ale on nie wie o tem.

Na schorzałej twarzy zajaśniał uśmiech niewypowiedzianego szczęścia; szczęścia, jakie uczuć może tylko czysty, zacny człowiek.

— Dzięki ci, Boże, szepcze ledwie dosłyszalnym głosem. Dzięki ci Zofjo, dodaje. Teraz jestem spokojny. A jeśliby lekarz przecie się omylił...

W oczach błyska mu promyk nadziei.

— Wiesz, ciągnie dalej, że lekarze nieraz się mylą, a cuda zdarzają się niekiedy nawet w naszych czasach. Gdyby się więc omylił, będziemy wtedy bardzo szczęśliwi.

— Będziemy wtedy bardzo szczęśliwi! powiada dziewczę, łzy tamując, które jej głos przerywają.

On milczy, jedną ręką trzymając jej rączkę, a drugą gładząc złociste włosy. Po chwili opadają mu powieki, jak gdyby uspił go sen miły.

Wtedy ona łagodnie wyjmuje z uścisku swą rączkę i uchodzi z pokoju.

Chory się już nie zbudzi. Sen, teraz śniony, zabierze z sobą do mogiły w nieznane przestworze zagrobowych światów; nigdy on się nie dowie, że jego ostatnie szczęście było złudą...

Wkrótce jesienne słońce zniknie; a wieczorny chłód mgłę zgęści. Zmrok, co opadnie rozpostrze swe skrzydła nad tym, którego oczy już nie ujrzą następnego poranku.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Brustury, w powiecie kosowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 300 złr.

Mianowania w c. k. armji. Podpułkownik pułku pieszego nr. 9 Wilhelm Prokopp, na własne życzenie przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności w uznaniu długoletniej, w czasie pokoju zarówno jak wojny wiernej obowiązkom służby, charakter pułkownika *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Dla kapitana I. klasy pułku piesz. nr. 40, Józefa Ziegel, zastrzeżono stopień majora w służbie lokalnej.

Major - ordynat Fryderyk Czernezicz Swieteczky, mianowany referentem sprawiedliwości I. korpusu.

Lekarzami pułkowymi II. klasy w rezerwie elewowie wojskowo lekarscy I. klasy, doktorowie wszech nauk lekarskich: Tadeusz Józefczyk, Erazm Krzyszkowski i Jan Gęślak, wszyscy trzej ze szpitala garnizonowego w Krakowie.

Starszym lekarzem w stanie czynnym c. k. armji mianowany ochotnik jednoroczny, lekarz-asystent dr. Józef Madejski, przy szpitalu garnizonowym we Lwowie.

Dekoracja. P. Karol Kiselka, przedsiębiorca wielkiego przemysłu we Lwowie, otrzymał za długoletnią zasłużoną działalność krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

† Aleksander Prus Boguyski, obywatel miasta Krakowa, b. referent spraw karnych trybunału wolnego miasta Krakowa, zmarł dnia 29. grudnia 1886 w Makowie.

Pogrzeb odbył się dnia 1. stycznia z dworca kolei żelaznej na cmentarz krakowski.

Minister oświaty rozporządził, że w średnich szkołach Wiednia rozpoczynać się odtąd będą godziny szkolne w jesieni i w zimie nie od 8 ale od 9 rano. Do rozporządzenia tego mają się także zastosować dyrektorowie innych szkół średnich w Austrji, o ile lokalne stosunki na to pozwolą.

Obiega pogłoska, że w ministerjum oświaty zajęto się myślą wprowadzenia mundurów do szkół średnich. Byłaby to innowacja, której przyklasnęlibyśmy z całego serca, bo mało w szeregu pedagogicznych środków jest takich, któreby tak jak mundury były w stanie podnieść ducha młodzieży, wyrobić koleżeństwo, poczucie honoru i odpowiedzialności.

Z Macierzy Polskiej. Z dniem 1. stycznia 1886 r. rozprzedaż wydawnictw „Macierzy Polskiej“ została powierzoną administracji wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego (ul. Pańska nr. 9) o czem wszystkich interesowanych zawiadamiamy, nadmieniając, iż odtąd zamówienia na książeczki „Macierzy Polskiej“ załatwia Wny dr. Karol Benoni, administrator Towarzystwa.

Protest. Pan Czarnecki, ośmdziesięcioletni weteran, w otwartym liście (rozesłanym do mnóstwa obywateli kraju) zakłada protest przeciw temu, że komitet, który się zajmował zbieraniem składek na pomnik Piusa IX., dotąd nie przyprowadził swego projektu do skutku i pomnika tego nie ustawił na Wawelu. Jak wiadomo, projekt ten poruszony swego swego czasu w pismach publicznych, wywołał opozycję w niektórych, wychodzących z tego założenia, że Wawel przeznaczony jest tylko dla pamiątek narodowych, a przecież Pius IX. nie należał do naszego narodu, lecz był Włochem.

Pan Czarnecki przeciwstawia temu argumentowi inny, równie wymowny, a mianowicie ten, że Pius IX. był wielkim orędownikiem naszej sprawy; bronił nas z całej mocy, w słynnej swej enuncjacji w roku 1863, w której tak potężnie wstawił się za nami do sumienia wszystkich ludów chrześciańskich, zwykł był potem mawiać:

„Nie mogłem Polsce posłać wojska na odsiecz, ale wydałem o nią wojnę... na modły.“

Taki nasz orędownik zasługuje na to, abyśmy go uczcili pomnikiem.

Kolej północna. Na czele kolei północnej cesarza Ferdynanda stać będzie odtąd pięciu dyrektorów. Radzca rządowy Jeiteles będzie przewodniczącym i kierownikiem służby finansowej, handlowej i górniczej. Dotychczasowy inspektor centralny, Wilhelm Ast zostanie mianowany dyrektorem budowli i konserwacji kolei. Inspektor Wacław Rayl otrzymał prowizorycznie kierownictwo rozkładu pociągów i warsztatów. Dyrektorem ruchu został mianowany dawniejszy dyrektor kolei nadcisańskiej Benedykt Ronsperger.

Na naczelnika ogólnego zarządu powołano radzcę cesarskiego dra Bezecnego. Inspektorowie centralni Dietzschold i Kutilek fungować będą jako zastępcy dyrektora Jeitelesa.

Wykonanie tej organizacji nastąpi zaraz po uchwaleniu nowych statutów i po ukończeniu innych prac przedwstępnych.

Lista cywilna rejencji hiszpańskiej została w sposób następujący uregulowaną: Królowa-rejentka pobierać będzie 7,000.000 franków rocznej dotacji; pięcioletnia księżniczka Asturji 500.000 fr., infantka Izabella (siostra zmarłego króla) 250.000 fr., dwie inne siostry po 150.000 fr., królowa Izabela 750.000 fr.; jej małżonek don Franciszek z Asyżu 300.000 fr., siostra królowej Izabeli księżna Montpensier 250.000 franków.

W sprawie wyborów do Rady miejskiej we Lwowie pisze *Samorząd* co następuje:

„Pod sztandarem szumnego programu zainaugurowaną została ostatnia kadencja Rady miejskiej, a niestety żadnego punktu tego programu nie dotrzymano należycie, albowiem program ów służył tylko za hasło przy wyborach, ale po wyborach poszedł do kosza! Obecnie znów rozważają wyborcy i pytają: cóż właściwie robił w tej Radzie ten kwiat inteligencji i co zdziałali owi postępowi mieszczanie, którzy się tak dobijali tych krzeseł radzieckich ..... Pytają się dalej: czy prezydent miasta dorósł zadaniu naczelnika stolicy kraju? czy to wystarcza, jeżeli prezydent idąc wieczorem wcześnie spać, wstaje dosyć rano, aby osobiście dopilnować zamiatania ulic i wywożenia śmiecia, lub porządków targowych? — czy to odpowiednie, żeby prezydent odczytywał i załatwiał pilnie wszystkie referaty magistratu, ale tam, gdzie go potrzeba, jako reprezentacja stolicy kraju, a nawet narodu (jak np. przy sposobności wycieczki do Budapesztu na wystawę węgierską) pozostawał w domu i ustępował miejsca innym nieodpowiednim lub zależnym osobistościom? — czy na to płaci miasto prezydentowi oprócz wysokiej pensji 6.000 złr., osobno 2.000 złr. rocznie na koszta reprezentowania, ażeby on to wszystko chował do swej kieszeni, i właśnie pod względem należytej reprezentacji stolicy, prawie nic nie robił?!“

Na wystawę nieustającą dzieł sztuki przy placu św. Ducha l. 10, nadesłała Wisłocka Aniela portret pani M.... (pastel). Za kilka dni będą odesłane do Krakowa obrazy Matejki, Pruszkowskiego i Malczewskiego.

Od otwarcia wystawy, dnia 20. grudnia, do dnia dzisiejszego zaledwie 300 osób zwiedziło wystawę.

Na uroczystość konsekracji biskupa stanisławowskiego, przybędzie także delegat papieski monsignore Straniero. Delegat w przejeździe z Wiednia zatrzyma się przez piątek we Lwowie, a na sobotę zdąży do Stanisławowa.

Zakład Drohowyzki. Posada dyrektora tego zakładu powierzoną została prowizorycznie p. Karolowi Brzozowskiemu, który, o ile wiemy, nigdy się dotąd pedagogiką nie trudnił.

P. Stanisław Bogdanowicz złożył w prezydjum magistratu dla ubogich miasta Lwowa kwotę 100 złr.

Zagadką dla wielu osób był fakt raptownego podskoczenia w cenie listów zastawnych Tow. Kredytowego Ziemskiego. Owoż zagadka ta wyjaśnia się nie tyle stycznowym kuponem i nadzieją, że publiczność pieniądze kuponowe skapitalizuje w listach Towarzystwa, ile tą okolicznością, że p. Zglińska wygrała świeżo na węgierskich losach 120.000 złr. i całą tę wygranę ulokowała w 5% Listach Towarzystwa. Oczywiście na skromnym lwowskim targu nabycie tego papieru odrazu na taką kwotę podniosło znacznie jego cenę. Wszystkie bowiem zapasy naszych sklepików wekslarskich odrazu zabrane zostały.

W Nowym Sączu zmarł poseł Jarosz, b. prezydent sądu tamtejszego.

Ulga. Właściciel ordynacji ołyckiej (w Kongresówce) Ferdynand ks. Radziwiłł — uwzględniając trudne położenie dzierżawców w jego majątkach z powodu zeszłorocznej klęski w czasie żniwa, oraz z powodu stagnacji — obniżył wszystkim dzierżawną opłatę o połowę. Daje to możność podźwignienia się niejednemu z dzierżawców.

Sztuka odgadywacza myśli. W aptece jednego z petersburskich chemików zdarzył się niedawno w nocy wypadek, który zakrawał z razu na sztukę mistyczną.

Około pierwszej po północy zadzwoniono po dwakroć silnie do apteki. Prowizor dyżurny otworzył i ku największemu swemu zdziwieniu zobaczył przed sobą wielkich książąt Pawła i Sergjusza w uniformach.

„Czy pryncypał nie śpi jeszcze?“ zapytali.

„O, już od godziny!“ odrzekł prowizor.

„Dobrze, nie potrzeba go budzić. My tu zostawimy na dwie godziny pewien przedmiot, po który sami się zgłosimy.“

Mówiąc to, zdjął wielki książę order z futra, a wstąpiwszy na krzesło, schował go w jednej z najwyższych szufladek szafy aptecznej, po czem obaj książęta oddalili się, zaleciwszy, aby orderu nie ruszano z miejsca. Prowizor obudził pryncypała i opowiedział mu wszystko. — Ponieważ zdarzało się, że tajna policja przynosiła do tej apteki rozmaite przedmioty, jak sztylety, listy itp. do analizy, przeto i tym razem prowizor przypuszczał, że ma do czynienia z jakąś sprawą kryminalną.

W godzinę później zadzwoniono ponownie i do apteki wszedł wielki książę Paweł, ciągniony za rękę przez jakąś postać, mającą zawiązane oczy, która wprost zwróciła się ku szufladce, gdzie był order, i ztamtąd go wyjęła. — Apteka zapełniła się równocześnie mnóstwem osób z bardzo dystyngowanego towarzystwa, które sztukę tę odgadywacza myśli, Bishopa (gdyż onto wiódł wielkiego księcia), przyjęła entuzjastycznem brawem.

Dodać potrzeba, że odgadł on ten przedmiot w odległości czterdziestu wiorst i przyjechał sankami, któremi powoził wielki książę Paweł, a Bishop trzymał go za rękę i wskazywał drogę. Za temi saniami pędziło innych sań czterdzieści — cały spirytystyczny kulig.

Rolniczy bank włościański w Rosji, niedawno założony, jest — jak się zdaje — kopalnią złota dla niektórych przebiegłych właścicieli gruntów. Książę Meszczerski opowiada w swoim *Graždaninie:*

Pewien właściciel ziemi, który grunta swoje wydzierżawiał chłopom po 14 rubli od dziesiatyny, udzielił im następującej praktycznej rady:

„Ej, wy ośle głowy! kupcież sobie odemnie grunta!“

„Kiedy nie mamy pieniędzy“ odrzekli chłopi.

„A wam na co pieniędzy? Ułóżcie się tylko między sobą, że kupicie razem moje grunta po 200 rubli za dziesiatynę — bo taniej nie sprzedam — i dajcie mi znać o tem, a ja już tak tę rzecz urządzę, że wszystko będzie dobrze.“

„Jakże, panie, chcecie to zrobić? My tego pojąć nie możemy.“

„Rzecz bardzo prosta. Wy nie potrzebujecie dać ani kopiejki. Państwo mi za was zapłaci. Wy dostaniecie ziemię, a według statutu banku w pierwszym roku nie potrzebujecie nic płacić. Zyskacie nawet jeszcze naczysto te czternaście rubli czynszu, które mnie płacicie, a w następnych latach możecie także nie płacić. Zanim pieniądze od was ściągną, to potrwa długo; a zresztą w ogóle nie wiadomo, czy kiedykolwiek przyjdzie do ściągnięcia. W najgorszym razie grunta zostaną znowu sprzedane; ja znowu je kupię i znowu je wam wydzierżawię.“

Chłopi zawołali „Zgoda!“ i sprzedaż idzie jak z płatka. Niech żyje bank rolniczy włościański!

ROZMAITOŚCI.

— Konfuzja. Pewien Warszawianin, powracając koleją od Granicy, poznał w wagonie klasy drugiej jakiegoś niezmiernie dystyngowanego młodzieńca. — Podróżny był dość rozmowny, więc znajomość po-

stępowała szybko, a w Skierniewicach nowi znajomi raczyli się herbatą.

Gdy pociąg stanął na peronie warszawskim, młodzieniec szybko wysiada i podchodzi do przedziału klasy pierwszej, zkąd wyszedł niemłody już mężczyzna, a nasz Warszawianin poznaje w nim pana X. Witając się z nim, wskazuje na młodego człowieka i mówi:

„To panowie się znają?"

„Z kim?" pyta pan X.

„No, z tym panem, który ze mną jechał."

„A! to jest Tomasz, moj lokaj" rzecze pan X., wręczając szykownemu młodzieńcowi kwit na rzeczy.

Pan Z. osłupiał, mocno skonfundowany. Nic mu to wprawdzie nie ubliżyło, ale położenie jego było dość śmieszne, zwłaszcza że sprytny Tomasz, niby „Frontin" moljerowski, kłaniając się rzecze:

„Do przyjemnego zobaczenia w przedpokoju mego pana!"

— **Ludność państwa niemieckiego.** Ostatnie obliczenie ludności (dokonane dnia 1. z. m.) okazało znaczny wzrost ludności miejskiej w stosunku do liczby jej z roku 1880. W przecięciu wynosi ten wzrost 10 pct. — Podajemy niżej porównawczy wykaz ludności z roku 1885. i 1880.

I. Miasta liczące przeszło 100.000 ludności:

	1. grudnia 1885.	1. grudnia 1880.
Berlin . .	1,316.382	1,122.230
Hamburg .	471.411	410.127
Wrocław .	298.893	272.912
Monachjum	260.005	230.023
Drezno . .	245.515	221.818
Lipsk . .	170.076	149.081
Kolonja .	160.926	144.772
Frankfurt n.M.	153.765	136.819
Królewiec	150.691	140.909
Hanower .	138.912	122.834
Stuttgart .	125.510	117.303
Brema	123.000	112.453
Norymberga	116.193	99.519
Düsseldorf	114.451	95.458
Gdańsk .	114.201	108.551
Magdeburg	114.052	97.539
Strassburg	112.091	104.471
Chemnitz .	110.693	95.123
Elberfeld .	106.363	93.538
Altona . .	104.457	95.941
Barmen .	102.921	95.941

II. Miasta liczące 50.000 do 100.000 ludności:

	1. grudnia 1885.	1. grudnia 1880.
Szczecin . . .	99.457	91.756
Akwizgran . .	95.321	85.551
Krefeld . . .	89.906	73.872
Brunszwik . .	85.385	75.038
Halla n. S. . .	81.869	71.484
Dortmund . .	78.866	66.544
Miluza	69.620	68.140
Poznań	68.177	65.713 *)
Moguncja . . .	66.314	61.328
Augsburg . .	65.476	61.408
Essen	65.042	56.944
Kassel	64.088	58.293
Manheim . . .	61.370	53.465
Erfurt	58.307	53.254
Karlsruhe . .	56.972	49.283
Lubeka	55.498	51.055
Wiesbaden . .	55.460	50.230
Gorzelice . .	55.120	50.307
Würzburg . .	55.036	51.014
Metz	54.716	53.131
Frankfurt n. O.	54.487	51.147
Darmstat . . .	51.998	48.153
Kiel	51.699	43.594
Poczdam . . .	50.851	48.447

— **Dziennikarstwo pozaeuropejskie.** Na całą olbrzymią Azję przypada zaledwie 3000 czasopism, z których większość odnieść należy do Indyj angielskich i Japonji. — Ten ostatni kraj, spieszący we wszystkich kierunkach za postępem zachodniej, europejskiej oświaty, posiada 2000 czasopism. Szymbuny (gazety) japońskie czytać należy z dołu do góry, na odwrot naszych dzienników. Za to Chiny nie lubują się w prasie i ledwie na cztery zdobyły się gazety. Z tych dziennik urzędowy w Pekinie wychodzi w trzech numerach na dzień, każdy na papierze innej barwy.

Indyjskie czasopisma nęcą fantastycznemi tytułami, jak duch aryjskiego świata, a więc jest tam *Góra światła*, *Blask słoneczny*, *Wschód księżyca*, *Ocean mądrości*, *Drzewo cudowne*, *Morze nauki lekarskiej* i t. p. W Afganistanie dotąd nie pojawił się ten owoc, czy grzyb cywilizacji. Za to w Persji aż sześć widzimy czasopism, z których urzędowy dziennik zowie się *Iran*. Afryka posiada niecałe 200 dzienników. Trzydzieści z nich wychodzi w Egipcie, reszta rozpada się na inne europejskie nadbrzeżne osady i kolonie. Za to Ameryka spieszy w ślady Europy pod względem ożywienia prasy. Stany zjednoczone liczą 12,500 czasopism, z których do tysiąca codziennych. Pierwszy dziennik amerykański ukazał się w 1704 r. w Bostonie p. t. *Boston News*. Do początku bieżącego wieku, prasa nie rozwijała się tam wcale i zaledwie 200 publikacji perjodycznych nędzny wlokło żywot. Rozwój ich przypada na obecne stulecie. W r. 1860 było ich już 4000, w ćwierć wieku liczba ta się jeszcze potroiła. Od roku 1883 wychodzi w New Jorku p. t. *Latin*, przegląd miesięczny w łacińskim języku, który ma na celu zwrot do klasycznych wzorów i upowszechnienie zmarłej Rzymian mowy. Murzyni wydają i posiadają 120 czasopism, z których najstarsze *Elevator*, wychodzi w San Francisco. W Kanadzie francuski język przemaga wśród perjodycznej prasy. Meksyk, Brazylia, a zwłaszcza Argentyna, posiadają dość znaczny poczet czasopism. Oceanja tylko napływową szczyci się prasą, z wyjątkiem jednych może wysp Sandwich, gdzie stolica Honolulu posiada wprawdzie pięć dzienników w angielskim wydawanych języku, ale przytem i trzy w miejscowem narzeczu. Zresztą koloniści europejscy wyłącznie dzierżą prasę tych stref odległych. Siedmset czasopism Australji prawie bez wyjątku w angielskim drukuje się języku.

— **Przezorny fryzjer.** Jeden z felczerów paryskich, który zdejmował niegdyś włosy Lamartine'owi, chował zawsze obciętą ozdobę głowy swojego „gościa."

Obecnie sporządził przezorny fryzjer kilkaset medaljonów z włosami poety i myśli na tym przemyśle zrobić dobry interes przy odkryciu pomnika, który Paryż stawia Lamartine'owi.

— **Szczyt hiperboli reporterskiej.** „Podczas ostatniej trąby powietrznej, która pustoszyła kraj nasz" pisze jedno z pism wychodzących w Arkanzas, „wicher poniósł kołdrę z łóżka na 60 mil odległości, poczem powrócił, żeby zabrać z sobą również i poduszkę!"

— **Oryginalny amator.** Angielski hr. de Richemond upaja się zamiast wódką lub winem — eterem siarczanym, poczem biega po ulicach i naśladuje ryk dzikich zwierząt. Za dziwny ten sport stawał hr. Richemond już kilka razy przed sądem, a nawet doczekał się banicji z Brukselli, gdzie dłuższy czas przebywał.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 1. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 24 75 do 25.— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr (na wiosnę) 7·88—7·90 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółt (na kwiec.-maj) 154·— m., żyto —·— m., spirytus 39·50, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46 90 fr.

Losowanie. Na odbytem dnia 2. stycznia b. r. losowaniu wyciągnięto następujące serje i numera: 27 104 106 195 261 407 497 536 538 739 867 940 1012 1331 1495 1575 1614 1694 1913 1956 2617 2065 2235 2377 2494 2557 2595 2690 2757 2815 2885 2927 3196 3229 3251 3363 3487 3620 3652 3750 3958 3986 3989 i 3999.

Losowanie wygranych odbędzie się dnia 4. kwietnia.

Losy regulacji Dunaju. Główna wygrana 90.000 złr. padła na nr. 81567, druga wygrana w kwocie 20.000 na nr. 58978, trzecia w kwocie 10.000 na nr. 44032, czwarta w kwocie 5.000 złr. na nr. 90.000, piąta w kwocie 1.000 na nr. 184092.

Losy Como-Renty. Wyciągnięta została serja 11 z następującemi wygranemi: główna wygrana 20.400 złr. na nr. 3016, druga wygrana 5.000 złr. na nr. 1241, trzecia wygrana 2.000 złr. na nr. 3352.

Ausrjackie Czerwonego krzyża. Główna wygrana 50.000 zł. padła na serję 164 nr. 43; druga wygrana 1000 zł. na serję 5947 nr. 28, trzecia wygrana 500 zł. naserję 6028 nr. 21, serję 4780 nr. 29, serję 6439 nr. 21; po 100 zł. wygrały serja 2374 nr. 36, serja 3189 nr. 27, serja, 5058 nr. 17, serja 6050 nr 46. serja 6589 nr. 26, serja 7576 nr. 27, serja 8412 nr. 11, serja 8931 nr. 50, serja 9204 nr. 14, serja 10313 nr. 1.

Losy krakowskie. Nr. 5822 wygrał 25.000 zł., nr. 31.353 wygrał 2000 zł., po 600 zł. wygrały numera 4392, 9946, 48.839 73.374 i 74.910.

Kredytowe losy. Wylosowano serje: 1173, 1183, 1209, 1254, 1442, 1456, 1580, 2022, 2038, 2170, 2636, 2759, 3052, 3230, 3249, 3280, 3541, 3784, 3795.

Główna wygrana 150.000 zł. padła na ser. 1209, nr. 98; 30.000 zł. wygrała s. 1456, nr. 71; 15.000 zł. s. 1183, nr. 88: 5000 zł. s. 2636, nr. 83 i s. 3541 nr. 98.

Wiedeńskie komunalne. Wylosowane następujące serje: 484, 487, 600, 608, 1235, 1398, 1794, 2196, 2223, 2300, 2338, 2817, 2991. Główna wygrana 200.000 zł. padła na s. 487 nr. 14; 20.000 zł. wygrała s. 1395 nr. 16; 5000 zł. s. 1235 nr. 41.

Tryjesteńskie losy. Główna wygrana 10.000 zł. nr. 13.426; po 1000 zł nr. 6002 i 13.760.

Lublańskie losy. Główna wygrana 25.000 zł. na nr. 49 838; 2500 zł. wygrał nr. 54.619.

Wiedeń, 2. stycznia.

(Di) Spadek ogólny papierów transportowych był sygnaturą dnia dzisiejszego. Pochopu do niego dostarczyła wiadomość, że kolej Karola Ludwika będzie musiała z rezerwowego funduszu wziąć 300 tysięcy złr., aby wypłacić 5 proc. od akcji. Ponieważ równie smutne bilanse są wszystkich kolei austrjackich, przeto zniechęcenie ogarnęło niebawem cały targ transportowy. Jednakże nie udzieliło się innym papierom. Akcje i renty trzymały się dobrze. Wieczorem dalsze depresje akcji kolei Karola Ludwika i złe notowania paryskie zniechęcały giełdę. Świat finansowy w Paryżu patrzy coraz czarniej w przyszłość, bo widzi, że republika coraz więcej ku radykalizmowi zmierza. Akcje Karola Ludwika doszły do 220 złr.

SEJM.

(XVIII. posiedzenie).

Marszałek otworzył posiedzenie o godz. 11 m. 25, poczem odczytał p. Władysław ks. Sapieha spis wniesionych świeżo petycyj, które dla braku miejsca podamy jutro.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego odesłano na wniosek p. Marszałka do komisji gospodarstwa krajowego sprawozdanie Wydziału krajowego o szkole czernichowskiej — w pierwszem czytaniu.

W dalszym ciągu rozpraw nad sprawozdaniem komisji szkolnej o wniosku p. Romańczuka zabiera głos p. Czerkawski:

Mówca słyszał wypowiedziane w Izbie tej zdanie, że załatwienie sprawy niniejszej jest furtką do ugody między dwoma plemionami. Tu jednak, zdaniem mówcy, nie jest miejsce do ugody, która wymaga ustępstw, a do tych żadna strona nie jest skłonną. — Mówca chce zastanowić się nad wnioskami komisji, zbadać o ile one odpowiadają istotnej potrzebie i coby uczynić należało.

Co do szkół ludowych, według dziś obowiązujących ustaw, orzeka reprezentacja gminy większością głosów o języku wykładowym. W reprezentacji takiej odnosi ta narodowość zwycięstwo, która jest liczebnie większa — przyczem druga narodowość, będąca w mniejszości musi się czuć pokrzywdzoną. Tak powstają nawoływania i agitacje tej mniejszości o zaprowadzenie szkoły z językiem wykładowym ruskim. Tak było we Lwowie. Żądaniu Rusinów lwowskich stało się zadość dopiero po rozstrzygnięciu tej sprawy na ich korzyść przez trybunał państwowy. Liczba jednak uczniów założonej szkoły ruskiej nie usprawiedliwiła nawoływań mniejszości.

Chcąc podobnym zabiegom i niepokojeniu umysłów zapobiedz, wypada nam zabezpieczyć prawa Rusinów w drodze ustawy. Tego żąda wniosek Romańczuka, za czem przemawia poniekąd słuszność.

Co do zasady jednak, by różnica narodowości stanowiła podstawę do zakładania szkół ruskich, nie zgadza się mówca z p. Romańczukiem, gdyż Polacy obrządku greckiego i Rusini, którzy przylgnęli do języka polskiego i cywilizacji polskiej wbrew swej woli musieliby dzieci swe kształcić w szkołach ruskich.

Podstawą do tego winna być zasada opierająca się na liczbie rodziców, chcących swe dzieci posyłać do szkół ruskich i liczbie dzieci faktycznie wpisanych.

Co do formy, nie zgadza się mówca z rezolucją, gdyż uchwała w tej formie byłaby niewykonalną i sprzeczną z obowiązującemi ustawami. Rezolucja idzie za daleko, gdyż stawia takie ograniczenia, których dotąd nie ma i daje za mało, bo jest niewykonalną.

Mówca proponuje przyjęcie nowelli do ustawy z r. 1867 wedle jego projektu, zbliżonego do wniosku Romańczuka.

Co do szkół średnich było do dziś zasadą przyjętą w ustawodawstwie, że język wykładowy w gimnazjach ma być polski. Ustawy dopuściły pewne wyjątki na korzyść języka ruskiego postanawiając, że w gimnazjum akademickiem ma być język wykładowy ruski — w innych zaś może być zaprowadzony język ruski, skoro rodzice 25 uczniów tego zażądają.

Ustawę tę układano wtedy, gdy szczep ruski był całkiem zmieszany z polskim i lgnął do polskiej cywilizacji.

Gdy we wrześniu 1848 wprowadzono język polski jako wykładowy we wszystkich szkołach, zerwała się burza ze strony przewódzców ruskiego szczepu, którzy uznając wówczas, że język ruski nie może służyć jako wykładowy, żądali języka niemieckiego w szkołach. Dziś inaczejby stała cywilizacja Rusinów, gdyby nie ów krok reakcyjny.

Za czasów Schmerlinga zaprowadzono w 4 klasach gimnazjum akademickiego we Lwowie

*) Ludność Poznania wzrosła przeto zaledwie o 3·75 procent.

język ruski. Ten stan zastał Sejm w roku 1866. Zdawało mu się, że język ten niedość się jeszcze rozwinął, aby w nim można kształcić uczniów klas wyższych. Ztąd postanowienia dziś obowiązującej ustawy z roku 1867.

Przyznać trzeba, że Rusini pracowali nad rozwojem swojego języka i literatury, skutkiem czego już w kilka lat później uznał Sejm możność zaprowadzenia języka ruskiego jako wykładowego w całem gimnazjum. Romańczuk żąda słusznie rozszerzenia pola, aby na niem można było uprawiać język ruski.

Mówca jast zdania, że nie należy zakładać osobnych szkół średnich ruskich, ani też urządzać wykładów pojedyńczych w tym języku, lecz zakładać klasy równoległe.

Mówca nie wierzy, by tworzenie paralelek prowadziło do zakładania osobnych gimnazjów, ani też że prowadzi to do rozbratów i zaszczepiania nienawiści między młodzieżą. Rozdział ten nie powstaje w szkole i jest już, jak twierdą, choć paralelek ruskich jeszcze nie ma.

Rozdział ten tkwi gdzie indziej i źródeł tych nigdy nie zatkamy.

Pozwólmy Rusinom kształcić dzieci swoje odrębnie, a gdyby się w nadziejach swych zawiedli nie będzie naszą winą. — Pamiętajmy, że nic nie goi tak ran społecznych, jak wolność i swoboda.

Zwracając się do projektu p. Małeckiego twierdzi mówca, że myśl utrakwizmu nie jest nową i zna ją organizacja szkół austrjackich z r. 1849 postanawiająca, że w gimnazjum mogą być dwa języki wykładowe: polski obok niemieckiego. Społeczeństwo nasze nie było z tego zadowolnione i przeszło do zasady czystszej — do języka wyłącznie polskiego.

Zresztą projekt p. Małeckiego jest niemożebnym i bezpożytecznym — sprzeczny z ustawami i nieformalnie stylizowany.

Mówca stawia dalej wniosek, aby w szkołach średnich o jednym języku wykładowym na życzenie rodziców można było uwolnić uczniów od uczenia się drugiego języka. — W końcu zaleca odesłanie wniosków komisji napowrót do komisji z poleceniem przedłożenia swych wniosków w formie ustawy z uwzględnieniem uwag mówcy.

Ks. biskup Pełesz konstatuje życzliwość Izby dla sprawy szkół ruskich i ubolewa, że harmonja zakłóconą została przez niektórych mówców.

W słowach pełnych zapału odpiera mówca z odrazą zarzut podniesiony wczoraj przez ks. Kaczałę, że unja lubelska oktrojowała unję ruską, że Rusinom narzucono unję z Rzymem. Przeciw temu protestuje czcigodny mówca solennie jak również przeciw wyrażeniu ks. Kaczały, że unja jeszcze nie upadła, gdyż unja ta nigdy nie upadnie.

Dalej zwracając się do p. Torosiewicza, zapytuje go czy i tych co podpisali wniosek p. Romańczuka zeszłego roku (biskupi Stupnicki i Sembratowicz) zalicza on do „owej garstki nihilistów co robią niespokój“?

Nihilistów w kraju nie ma, nie wywołujmy ich przeto.

Następnie mówca odpiera zarzuty poczynione duchowieństwu ruskiemu przez p. Golejewskiego.

P. Marszałek zawiadamia Izbę, że wczoraj nie wezwał przewodniczący metropolita p. Golejewskiego do porządku, gdyż nie dosłyszał jego słów, lecz ponieważ dziś dostatecznie skarcił go ks. Pełesz, jest dostateczna satysfakcja.

Zabiera głos p. Pietruski.

Godz. 1 min. 35 posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 4 stycznia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu: Rząd serbski mianował swym delegatem dla rokowań pokojowych z Bułgarją londyńskiego posła serbskiego, radzcę państwowego, Mijatowicza.

Petersburg 4 stycznia. Z powodu jubileuszu cesarza niemieckiego udał się wczoraj po południu w. ks. Włodzimierz w pruskim uniformie, przepasany wstęgą czarnego orła do niemieckiej ambasady i prosił jen. Schweinitza, aby cesarzowi niemieckiemu złożył życzenia w imieniu cesarza Aleksandra i jego własnem.

Cała prasa rosyjska wystąpiła z sympatycznemi artykułami o niemieckim cesarzu.

Londyn 4 stycznia. Musurus basza odjedzie niezwłocznie do Konstantynopola. W sobotę po naradzie gabinetowej bawił on przez dłuższy czas w ministerjum spraw zagranicznych.

Berlin 4 grudnia. Z powodu uroczystości jubileuszowej ozdobiono całe miasto flagmi. — Tłumy publiczności przesuwają się po wszystkich wielkich ulicach. Największy ścisk panuje na ulicy Unter den Linden, gdzie niezliczone gromady stoją przed cesarskim pałacem.

Wszystkie dzienniki bez wyjątku umieściły powitalne artykuły, podnosząc działalność króla i cesarza w pokoju i w wojnie.

Między książętami, którzy przybyli na jubileusz jest także król saski, aby osobiście pogratulować cesarzowi.

Po uroczystem nabożeństwie odbyło się wielkie, gratulacyjne przyjęcie w białej sali. Gdy w szeregu gratulantów pojawił się Bismark i Moltke, cesarz podszedł ku nim i dwa razy ich pocałował.

Następnie cesarz przyjmował obcych posłów, którzy imieniem swych władzców złożyli mu życzenia.

Lud entuzjastycznie aklamował cesarską parę.

Wieczorem odbyła się iluminacja i galowe przedstawienie w operze, gdzie cesarza witano z zapałem.

Londyn 4 stycznia. Ambasador Hatzfeld powrócił wczoraj.

Urzędowa depesza z Abri donosi: Otrzymano od Butlera wiadomość z Erame (20 mil na południe od Abri). Straty nieprzyjaciela są znacznie większe, niż z początku przypuszczano. — Wedle teraźniejszych obliczeń stracił on około 600 ludzi w poległych. — Nieprzyjaciel cofa się przez Kaibur w kierunku Dongoli.

Paryż 4 stycznia. Zapewniają tu, że Freycinet zamierza uchylić od siebie misję złożenia nowego gabinetu, ponieważ przez rozmowy z rozmaitymi mężami stanu przyszedł do przekonania, iż jest rzeczą prawie niemożliwą doprowadzić do pojednania parlamentarnych frakcyj, których poparcie konieczne jest do utworzenia stałej większości.

Dotychczas nie uczyniono w tej mierze żadnego stanowczego kroku.

Belgrad 4. stycznia. Serbskie władze donoszą z Pirotu: Ci obywatele, którzy podpisali petycją do ks. Aleksandra, o przyłączenie Pirotu do Bułgarji, przygotowują memorandum do mocarstw, w którem się uskarżają, że przemocą, więzieniem i rózgami Bułgarzy zmuszali ich do wniesienia owej petycji. (Całkiem to prawdopodobne, że uczniowie postępowali tak, jak ich nauczyciele, Rosjanie! Przyp. red. *Przegl.*). W meczecie, pełnej gnoju, stały konie księcia. Klasztor prawosławny do szczętu zrabowany. Śledztwo wykazało, że członkowie sztabu bułgarskiego, dowódzcy pułków i drużyn dawali przykład rabunku. W domach, które zajmowali oficerowie Bułgarzy, wyjęto nawet szyby, klamki przy drzwiach i drzwiczki przy piecach. Zrabowanych rzeczy Bułgarzy od razu zabrać nie mogli, więc je zakopywali w drodze ku granicy, a teraz po nocach przekradają się i wykopują je. Kilku tych rabusiów schwytano i rozstrzelano.

Amnestja, która niebawem będzie ogłoszona, obejmuje nawet uczestników zajcarskiego powstania. Jeden z kierowników tego powstania Stuporowicz, skazany był na śmierć, lecz uciekł do Rosji, teraz zaś wrócił i oddał się w ręce władzy. Na doniesienie o tem, król zatelegrafował z Niszu, żeby go puszczono na wolność.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. Stycznia 1885.

Hotel Żorżu: K. Suchodolski z Sosnowa. A. Wiśniewski z Plechowa. W. Przybylski z Jarosławia. Dr. Medwej z Zawałowa. E. Russel z Warszawy.

Hotel Europejski: J. hr. Czosnowski z Rosji. J. br. Stahl z Rosji. M. Rusanowski z Rosji. M. Biesiekierski z Rudek.

Hotel Francuski: L. hr. Stibor Marchocki z Rosji. Z. hr. Dembiński z Babic. A. Rogusz z Krakowa. D. W. Tittinger z Czerniowiec. O. v. Korda z Wiednia. A. Rybicki z Chorobrowa.

Hotel Langa: A. Wybranowski z Cyprynowa. W. Koresteński z Jarosławia. Eminowicz z Stanisławowa.

Hotel Angielski: S. Hofman z Krakowa. J. Oberwäger z Czerniowiec. J. Białowąs z Czerniowiec. D. Łepki z Bliznian.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.83	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	3.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 2. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	83·25	Akcje banku kr.	297·80
„ srebrna „	83.55	Weks. na Lond.	126.—
„ złota „	110.25	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	100.25	Napoleondory	9.98
Ak. b. aus.-węg.	108·70	Mark. niemiec.	61·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	300.50	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	220.—	Kolej połudn.	133.50
Unionsbank	78.75	Napoleondor	9.99—
Rosyjs. bankn	1·24¼	Węg. obl. p. zł.	—.—

Usposobienie: lepsze.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	31.50	Węg. akcje kr.	305.25
Anglo-austr.	104.25	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	220 50	Nordbahn	228 50
Kolej połud.	132.75	Kolej Alföld.	185·50
Kolej państw.	266.90	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.75	Wied. Comunal	124.—
Tytoniowe	78.25	Elbetal	162.12
Węg. cis. losy r.	123.70	Länderbank	106.—
Renta węg. 4%	100.90	Bankverein	106.—
Ros. rubel pap.	1.24· -	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: mdłe.

Wiedeń 2. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred. . .	301.20	Papierowa renta .	83.80
Akcje Kar. Ludw.	219.75	Listy hypoteczne.	102·--

Berlin, dnia 2. Stycznia 1886

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.30	Akcje kredyt.	500.50
Lombardy	215.—	Galicyjskie	89.80
Pożyczka wsch.	61.70	Austr. bank.	161.25

Paryż 2 . Stycznia. Renta 3%. 79.37.

Lwów. Z Izby handlowej, 3. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	223	25	226	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	90	55	91	55
„ „ „ 5 „ okres.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4½ % w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	70	102	70
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½ % „	90	50	91	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·87	5·97
Dukat cesarski	5·91	6·02
Półimperjał rosyjski . .	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22¾	1·24¾
100 marek niemieckich .	61.60	62.40

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się nasza

Woda Polska

„Eau de Pologne“.

Zakład

chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Składy: we Lwowie w aptece *Zyg. Ruckera*, w Jarosławiu w aptece *Wisłockiego* i w handlu *Jana Krempy*, w Rzeszowie w handlu *T. Jamrozika*, w Dębicy w aptece *H. Zamlerera*, w Krakowie w aptekach *K. Wiszniewskiego, Trauczyńskiego, Redyka, Borkowskiego, Krukiewicza, Radlera, Siedleckiego*, tudzież w handlach *Sokołowskiego i Szymańskiego, W alerjana Fiałkowskiego. Miki i Sp., Ed. Krauttera, Józefa Rudnickiego, Fenza i Zapłatalskiego*, w Tarnowie w aptece *Węgrzynowskiego* i w handlu *A. Bergera*, w Przemyślu w handlach *H. Ehrlicha i A. Kellnera*, w Samborze w aptece *Aleksiewicza*, w Drohobyczu w aptekach *Eichmüllera i Partekiewicza*, w Stanisławowie w aptekach *Macury i Amirowicza* tudzież w handlu *Scherera i Hüttnera*, w Stryju w aptece *L. Gärtnera*, w Kołomyji w aptece *Sidorowicza* i w handlu *J. Różańskiego*, w Złoczowie w handlu *Anny Roth*, w Czerniowcach w aptece *Krzyżanowskiego* i w handlach *S. Edwardu i P. Schreibera* — jak również we wszystkich znaczniejszych aptekach i handlach w Galicji, na Bukowinie i na Szląsku. 880 8—12

Encyklika

O. Św. Leona XIII.

o chrześciańskim ustroju Państw.

Przekład redakcji „Przeglądu Powszechnego“, wraz z łacińskim tekstem i dopiskami (str. 62.)

Nabyć można w redakcji

„Przeglądu Powszechnego“

zwyczajne wydanie **40** ct. Wydanie ozdobne na welinowym papierze, złocone brzegi **70** ct.

890 1—3

Główny skład

Piwa butelkowego

Mam zaszczyt uwiadomić Sz. Publiczność, że główny skład piwa butelkowego różnego gatunku, a mianowicie:

Pilzneńskie eksportowe,
Pilzneńskie leżak,
Okocimskie marcowe,
Lwowskie marcowe z browaru Lilienfelda,
Porter krajowy i
Bock czarny,

znajduje się u mnie przy ulicy Sykstuskiej l. 14.

Łaskawe zamówienia na prowincję uskuteczniam natychmiast. 875 7—12

Z poważaniem

S. Wieser.

Zaproszenie do prenumeraty!

„SAMORZĄD„

gazeta polityczna, społeczna, naukowa i ekonomiczna, wychodzi rok **szósty** pod redakcją p. Marcelego Turkawskiego we Lwowie — **każdej soboty** po południu, a pocztą dochodzi czytelników na prowincji **każdej Niedzieli.**

Samorząd zawiera w krótkości podaną treść wszystkich wiadomości ze świata i kraju z całego tygodnia.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie: rocznie 5 zł.; półrocz. 2 zł. 50 ct.; ćwierćrocz. 1 zł. 30.
na prowincji: „ 6 „ „ 3 „ — „ 1 „ 50.
Numera na okaz wysela franco odwrotną pocztą:

Administracja **„Samorządu“**
891 1—3 we Lwowie (ul. Krakowska l. 1. I. piętro).

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien ekstrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i korespondencję bezpośrednio u 888 1—24

Dr. SCHWEIGERA

w Wiedniu

VIII. Laudong, 29.

888 1—24

Reprezentacja i główny skład

Pilzneńskiego Browaru Mieszczańskiego

we Lwowie

ulica Sobieskiego l. 22

sprzedaje Piwo Pilzneńskie w beczkach oryginalnych po cenie fabrycznej i w butelkach. Półlitrowa butelka kosztuje **17 ct.** oprócz kaucji.

W tym samym składzie można nabyć małą butelkę Piwa marcowego z browaru JE. hr. Larischa w Karwinie za

butelka taka obejmuje jeden kufel piwa

5 centów oprócz kaucji

dotąd we Lwowie nie bywała dogodność

Półlitrowa butelka tego Piwa kosztuje **10 ct.** oprócz kaucji. 796 35—?

Uwaga! Uwaga! Uwaga!

Wydanie dzieł Adama Mickiewicza (prawne)

z pomiędzy wszystkich dotychczasowych

najkompletniejsze — najpoprawniejsze

884 2—3 i najtańsze

4 tomy 2 zł. 50 i 20 ct. na ofrankowanie

papier i druk piękny — czcionki wielkie (garmond).

Adres: **Adam Kaczurba**

ulica Majerowska liczba 17. we Lwowie.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesela pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi-Waaren-Agentie, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 24—?

Na gwiazdkę

główny skład zegarów i zegarków

po bajecznie **niskich cenach**

za 7 złr. 30 ct.

zegarek kieszonkowy remontoir



pod dwuletnią **gwarancją**

poleca tylko

IGNACY RAPS

przedtem

K. Krulisz

plac Marjacki liczba 7. 860 11—12

SZEŚĆ MEDALI ZASŁUGI I DYPLOM UZNANIA.

za niezrównane wyroby

KOSMETYCZNE I TOALETOWE.

Magnolina skóra sucha, szorstka i zgrubiała pod wpływem Magnoliny staje się miękką i delikatną. *Magnolina usuwa czerwoność nosa, policzków i rąk.* Cena tego znakomitego środka 1 zł. 50 ct.

Orientalina czyli Pudr w płynie nadaje twarzy piękną i przyjemna białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.

Olejek taninowy. oczyszcza skórę, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 ct.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct.

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. Flakon 80 ct.

BRILLANTINA. Powszechnie wiadomem jest, że ozdobą, ba nawet dumą mężczyzny jest piękna i starannie utrzymana broda. Aby ją zawsze piękną utrzymać, niezbędnie potrzebną jest do tego BRILLANTINA, gdyż jest jedynym środkiem, który nadaje brodzie miękkość i naturalny połysk; nie pozostawiając przytem tłustości i nie plamiąc ani rękawiczek, ani bielizny, ani sukien. Cena 50 ct.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na cebulki i na porost włosów. W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. Najlepsza prezerwatywa przeciw wypadaniu włosów i tworzeniu się łupieżu. — Cena 1 zł. 20 ct.

Esencja miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. — Flakon 50 ct.

Proszek roślinno-alkaliczny *do czyszczenia zębów.* Usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów. Pudełko 30 i 60 ct.

JAN IHNATOWICZ

we LWOWIE sklepy własne ul. Kopernika l. 3.,
ulica Halicka, róg Wałowej, Hotel Europejski,
Filia w KRAKOWIE, Sukiennice l. 2.

Z dniem 1. czerwca r. b. otworzono w CZERNIOWCACH FILJĘ w Rynku liczba 1. 694 25—?

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 17. Listopada 1885

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

332 11—? Dyrekcja.

Zatracona lub osłabiona SIŁA MĘZKA

jakoteż wszystkie złe skutki nadużyć, onanji, tajemnych młodzieńczych grzechów i rozdrażnienia nerwów etc. bębą uleczone jak najrychlej i pod gwarancją przez słynne na cały świat *naczelnego sztab. lekarza Dr. Müllera*

Preparaty Miraculo.

Cena wraz z dokładnym opisem użycia 3 zł. 10 ct. Przez pocztę o 25 ct. drożej.

Wstrzykiwanie Miraculo

naczel. sztab. lekarza

Dr. MÜLLERA

i pigułki leczą bez urazy i bolu wszelkie upławy i wiewiory, chociażby chroniczne

w kilku dniach.

w razach nawet takich gdy inne środki nie pomogły. Cena 1 zł. 90 ct., przez pocztę o 25 ct. drożej.

Jedynie dostać można

w Śgo Jerzego aptece Maxa Schneida

Wien V. Wimmergasse 33, dokąd wszystkie obstalunki pisemne adresować należy. 726 15—?

We Lwowie na składzie w aptece **P. Mikolascha.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.